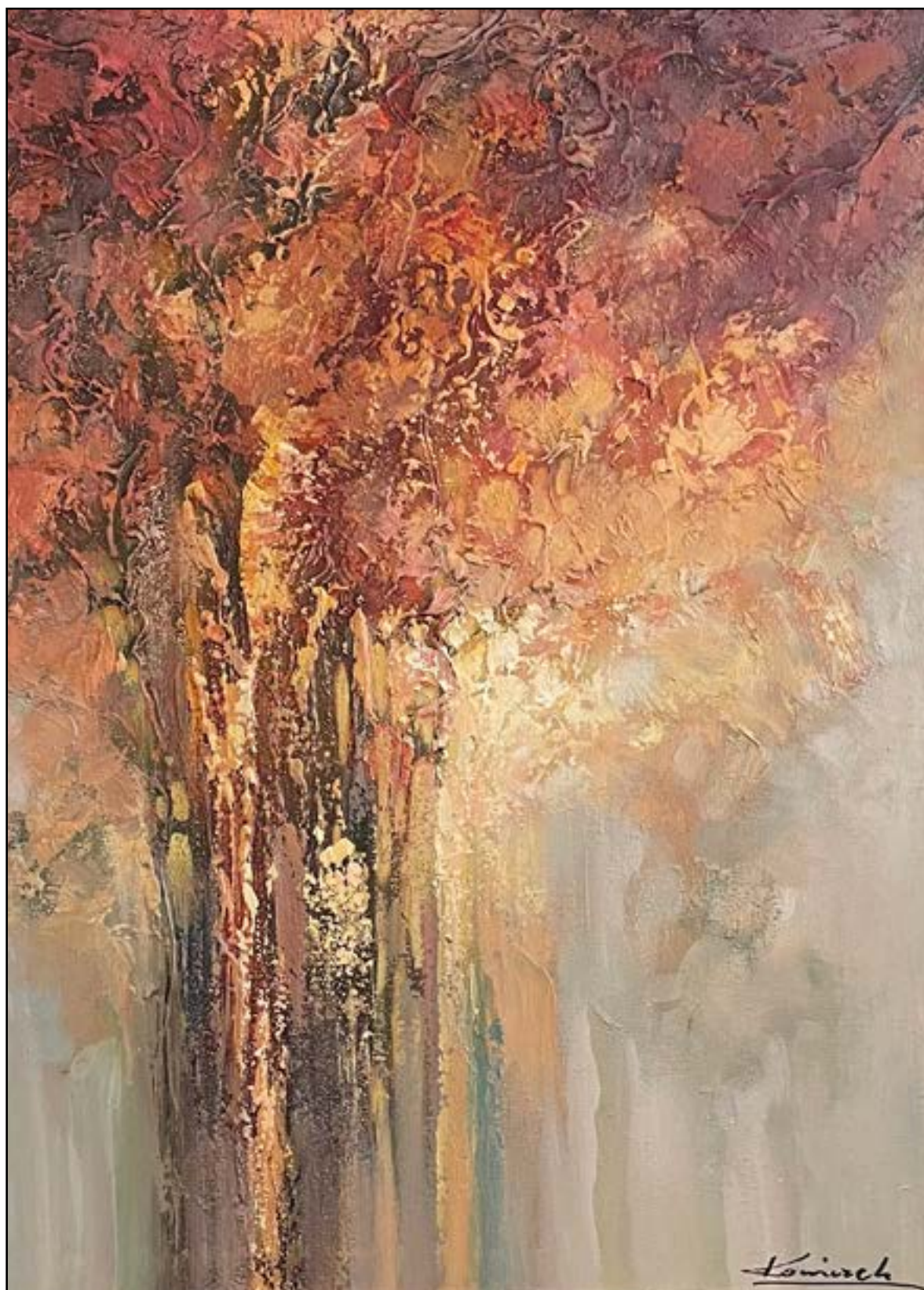


MARCHAND

MAGAZYN SZTUKA I SPOŁECZEŃSTWO

BIAŁYSTOK 2(14)/2024



Białowiecki plener malarski 2024

Oto dom Rembrandta

Artyści i doświadczenia

Podlaski ślad sztuki

Pochwała pantofli

ISSN 3071-7655



Auto Park
Białystok

25 lat



Samochody nowe i używane

Z GWARANCJĄ



Auto Park Białystok, ul. Elewatorska 60
tel.: +48 85 662 70 70, klient@toyota-bialystok.pl

SZTUKA JAK LUSTRO...

Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko!

Witamy po raz czternasty na stronach magazynu MARCHAND, który łączy dwie siły napędowe ludzkiej cywilizacji – sztukę i społeczeństwo. Każde wydanie naszego magazynu to przestrzeń, w której Sztuka spotyka codzienne Życie, zadaje mu pytania, rzuca wyzwania i zmusza do myślenia, sięga do jego przeszłości i analizuje teraźniejszość.

To właśnie Sztuka od wieków była lustrem odbijającym stan społeczeństwa – jego radości, niepokoje, marzenia i rozterki. Dziś - w rzeczywistości realnej i wirtualnej, w świecie zalanym wielością bodźców i informacji - jej rola jako głosu zarówno indywidualności, jak i zbiorowej świadomości, jest bardziej istotna niż kiedykolwiek. W publikowanych tekstach staramy się odpowiadać na pytania: jak sztuka - i szerzej kultura - kształtuje współczesne życie oraz jak i czym żyje środowisko artystyczne, gdzie szuka inspiracji i natchnienia do tworzenia.

W tym wydaniu sporo miejsca poświęcamy plenerom malarskim. Przybliżamy i analizujemy ewolucję tych aktywnych działań artystycznych poza pracownią, w naturze i innych przestrzeniach. Przedstawiamy historię Plenerów Białowieskich i relacjonujemy ostatni z nich, który miał miejsce w październiku 2024 r. Udajemy się też w wyjątkową podróż z Jackiem Sieradzkim do XVII-wiecznego Amsterdamu i domu Rembrandta.

Zapraszamy również do wędrówki po wystawach w Niezależnej Galerii Sztuki MARCHAND. Jesteśmy pewni, że każdy z Was odnajdzie na tych stronach coś, co go zainspiruje, poruszy lub zmotywuje do - być może twórczego - działania.

Zapraszamy do wspólnej podróży ze Sztuką!

Janusz Żabiuk

Niezależna Galeria Sztuki MARCHAND



Wydawca:



Redaktor naczelny:
Janusz Żabiuk

Zespół redakcyjny:
**Ewelina Ramotowska,
Krzysztof Koniczek,
Joanna Więcek-Tomalska,
Kamila Mistrz,
Andrzej Lechowski,
Grzegorz Radziejewicz,
Grażyna Rogala
Maciej Białous,
Jerzy Hermanowicz
Jarosław Sieradzki
Cezary Fabiszewski** - foto

Oktadka:
**Krzysztof Koniczek,
Drzewo... 116x89 akryl (Plakat
CYGANERIA Teatr Wielki
w Łodzi 2024).jpg**

Opracowanie graficzne,
skład, druk: **APOGEA
Mariola Łotysz**

Białystok 2024

Redakcja:
Galeria Sztuki Marchand,
ul. J. Kilińskiego 12/3;
15-089 Białystok
Kontakt:
kontakt@placnzs.bialystok.pl

Nr konta: BOŚ Bank
PL 64
1540 1216 2054
0000 1928 0001

Partner:



Laboratorium Badań
i Działań Społecznych

Zadanie dofinansowane
ze środków z budżetu
Miasta Białegostoku



w numerze:

6



BIAŁOWIESKI PLENER MALARSKI

Ewa Kot

9



ARTYŚCI I DOŚWIADCZENIA

Joanna Tomalska-Więcek

14



OTO DOM REMBRANDTA

Jarosław Sieradzki

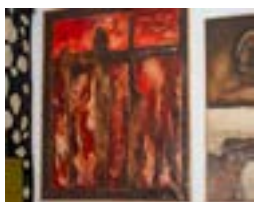
22



MODA NA GWIAZDKI

fotorelacja z wystawy

26



WCZORAJ...

fotorelacja z wystawy

8



PLENERY

Jerzy Hermanowicz

11



WYPALANA SZTUKA

Andrzej Lechowski

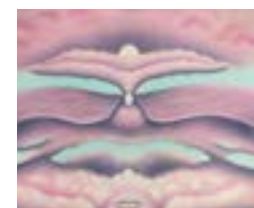
20



POETYKA PLAKATU

fotorelacja z wystawy

24



NADREALIZM

fotorelacja z wystawy

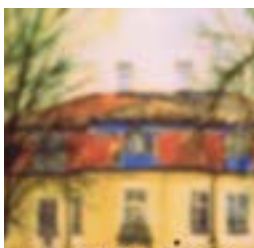
28



SYMPTOMY SZTUKI

fotorelacja z wystawy

30

**NIEZAPOMNIENIE**

fotorelacja z wystawy

32

**PREZENTACJE 4/2024**

fotorelacja z wystawy

34

**KRZYSZTOF CHYŻY**

prezentacja stypendialna

38

**BEATA PALIKOT-BOROWSKA**

prezentacja stypendialna

42

**PODLASKI ŚLAD SZTUKI**

prezentacja stypendialna

44

**POCHWAŁA PANTOFLE**

Maciej Białous

46

**LAS MENINAS**

Jerzy Hermanowicz

48

**ZIMA**

Grażyna Rogala

50

**KRAINA PEŁNA SYMBOLI**

Iwona Ostrowska





BIAŁOWIESKI PLENER MALARSKI 2024

EWA KOT

Studentka krytyki artystycznej Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, organizatorka konkursu Krytyka i Sztuka nastawionego na realny dialog pomiędzy krytyką i kuratelą a sztuką, współorganizatorka wystaw zbiorowych i indywidualnych na Podlasiu.

WCIĄŻ okazuje się, że Podlasie to niewyczerpywalne źródło inspiracji, a dzięki zderzeniu z dojrzałą optyką malarek i malarzy z całej Polski, dostrzec można ujęcie zarówno lokalne, jak i globalne. Kojący wpływ natury, jej proste, a jakże skutecznie działanie, pomocne jest nie tylko w pobudzaniu wyobraźni, ale i w odnawianiu równowagi pomiędzy tym, co wewnętrzne i zewnętrzne.

Ideą przyświecającą reaktywacji spotkań w Prastarym Lesie na polsko-białoruskim pograniczu jest przede wszystkim zbliżenie intelektualno-twórcze artystek i artystów z całej Polski. Celem jest nie tylko inspirowa-

nie kolejnych pokoleń, ale i szerszy dyskurs na tematy związane z tym kulturowo różnorodnym i historycznie złożonym regionem Polski. Przyroda staje się alternatywą dla pędu i zgiełku miasta, przestrzenią idealną do osobistego duchowego odrodzenia, ostatnią kwaterą dla zagubionych, a nieraz i źródłem dochodu. Które z tych kwestii obecnie wspinają się na piedestał i dlaczego? Bogactwo bioróżnorodności lasu, które niegdyś wykorzystywały nasze babki, dziś krok po kroku odzyskuje swoją wartość. Czemu zawdzięczamy ten nieoczekiwany zwrot ku korzeniom?

Odpowiedzi zapewne jest tyle, ile ludzi,

ale jeśli Ty nie masz jeszcze swojej, to zapraszamy do wejścia w nietuzinkową błogość tego wciąż nieokiełznanego świata.

Białowieski Plener Malarski bogato obrodził dowodami w kwestii oczywistej, lecz w dzisiejszych czasach nieco zapomnianej - nierozzerwalności człowieka z naturą. Spotkanie to odbyło się nie tylko w bliskości z Puszcza Białowieską, ale i w bliskości wymiany twórczych myśli, obserwacji i doznań artystek i artystów nie tylko z Podlasia:

Magdalena Malena Jankowska - Sopot

Sylvia Mużyło - Dzierżoniów
(woj. dolnośląskie)

Bernarda Nikitorowicz - Białystok

Daria Ostrowska - Choroszcz

Alicja Szkil - Białystok

Iwona Ostrowska - Białystok

Barbara Bańka - Białowieża

Ewa Podlódowska - Lublin

Adam Ślęfarski - Białystok

Piotr Brzozowski - Białystok

Jakub Podlódowski - Lublin

Krzysztof Koniczek - Białystok

Grzegorz Radziejewicz - Białystok

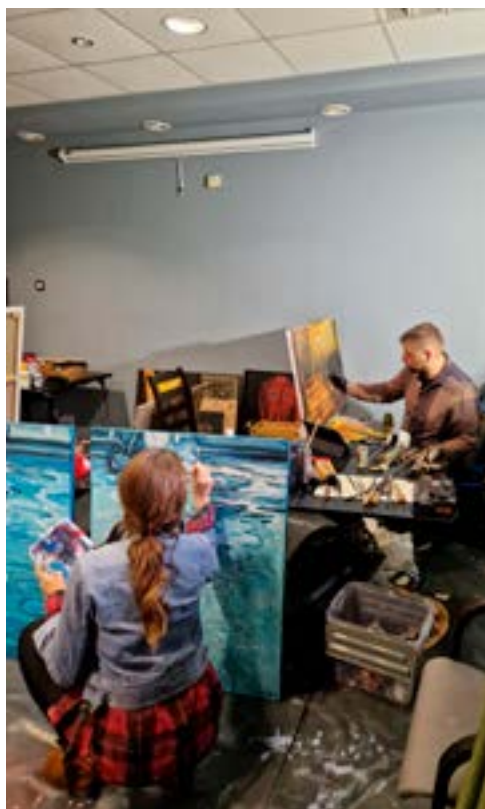
Sylwester Stabryła - Sanok

Daniel Gromacki - Hajnówka

Komisarzem pleneru był Janusz Żabiuk, na którego ręce składamy wyrazy wdzięczności i podziękowania.

Na jednych to sympozjum wpłynęło odświeżająco, dla innych była to wyciszająca kontemplacja wśród natury, jeszcze inni odpłynęli w świat osobistych refleksji i tajemniczych powiązań. Poza tym, że szeroki asamblaż osobistych malarskich momentów ukazuje artystyczną różnorodność tego spotkania, to dowodzi też, że głęboka, twórcza intymność dzielona z innymi jest potrzebna, rozwojowa, jest niekomfortowa i dlatego owocna, jest po prostu niezastąpiona. Każda twórcza osobowość winna czerpać z takich okazji jak najwięcej - czy to w kontekście twórczym, czy osobistym. Głęboko wierzę, że tak właśnie było. Jedni pozostają we własnych gniazdach, by jak wrzosa - zakwitnąć po czasie, inni na bieżąco wdrażają nowe idee, odważnie korespondując z wcześniej wypracowanymi tendencjami.

Myślę, że wznowienie tej cyklicznej białowieskiej aktywności warto będzie obserwować z biegiem lat w toku zmieniających się okoliczności kulturalno-artystycznych, społecznych i w kontekście indywidualnie wdrażanych ornamentów. Już w tym roku mamy okazję zachwycić się, zachnąć, by za chwilę zrelaksować, wzruszyć i ponowić zachwyty. Co wydarzy się, gdy zaprosimy sąsiednie pokolenia? Skoro podczas tych spotkań oczekujemy żywych dyskusji Słowian z całej Polski, a może nawet i dalej, to niech nam się darzy!





JERZY HERMANOWICZ

Historyk sztuki.
Wydział Architektury,
Politechnika
Białostocka

ENCYKLOPEDYCZNE określeniu pleneru to otwarta przestrzeń pod gołym niebem traktowana jako miejsce i temat pracy malarza – malowanie krajobrazu bezpośrednio z natury. Sposób ten rozwinął się dopiero w wieku XIX. Do tego czasu wykonywano jedynie studia rysunkowe, szkice, które stanowiły materiał do dalszego opracowania już w atelier. Właściwy plener zapoczątkowała szkoła angielska na początku XIX wieku. Malarze tej formacji poszukiwali efektów światła, barwy i powietrza w plenerze właśnie, w stylistyce realnego ujęcia. Kierunek zapoczątkowany przez Anglików rozwinęły w latach 30-tych XIX wieku we Francji – szkoła barbizońska, później rozwinęła się ta tendencja na inne kraje europejskie między innymi na Polskę. Tu znacząca rola Wojciecha Gersona. Jako profesor warszawskiej Klasy Rysunkowej tworzył w plenerze i propagował ten sposób twórczości wśród swoich studentów.

Duże znaczenie dla rozwoju malowania plenerowego miał rozwój impresjonizmu – zdecydowanie zrywający z malarstwem pracowniowym. Dla impresjonistów krajobraz / plener / był głównym tematem, przedstawianym w pełni słonecznego światła z akcentowaniem wzajemnych relacji między barwami. W dalszej historii malarstwa określanego w historii nauki nowoczesnym nastąpiło odejście od twórczo-

ści plenerowej choć epigonów nie brakowało. W rzeczywistości polskiej odrodzenie plenerów nastąpiło w latach 60 – tych. Pierwszy plener odbył się w Osiekach w roku 1964, należy dodać że także pierwszy polski happening. Nie miała w tym zasługa Tadeusza Kantora. W powstałej modzie, gdy środowiska artystyczne chciały się wykazać organizacją jakiejś akcji, w białostockim okręgu powstał stworzenia pleneru / Jerzy Lengiewicz / Puszcza Białowieska, kraina w Europie absolutnie oryginalna stanowiła to najlepsze miejsce. / Mikołaj Wołkowycki /. Pierwszy Białostocki odbył się w 1965 roku. Był to już inny plener – artyści przyjeżdżając z gotowymi pomysłami, które realizowali w pokojach – pracowniach, chociaż wpływ natury u wielu z nich nie był obojętny.

Natomiast elementem wiodącym tych spotkań stała się atmosfera. Współżycie twórców, relacje międzyludzkie, wymiana doświadczeń stawały się bardzo ważnym zaczątkiem inspirującym działania artystyczne. Rola pleneru – krajobrazu została zredukowana do roli elementu relaksującego.

Pomimo zmiany charakteru, takie spotkania są kontynuacją. Relacje międzyludzkie stanowią także ważny bodziec inspirujący.



ARTYŚCI I DOŚWIADCZENIA

ZNANA anegdota głosi, że pierwszy wizerunek powstał wtedy, gdy rysownik odrysował na piasku kontur własnego cienia. Pewnie nigdy się nie dowiemy, ile prawdy jest w tej opowieści, i tego, czy to dzieło prapraprzodka spotkało się z reakcją współczesnych. Ocena (oczywiście najlepiej gdyby była pochlebna) jest przecież ogromnie ważną częścią pracy twórczej. Artysta nie tworzy dla siebie, ważny jest przekaz. To, co chce pozostawić w dziele, co w istocie jest najważniejszym elementem i zadaniem sztuki.

Apelles z Kos, starożytny grecki malarz, znany z tego, że poddawał ocenie swoje obrazy, był autorem obrazu, skrytykowanego przez pewnego szewca. Rzemieślnik zwrócił uwagę na w sandał namalowanej postaci, kiedy zaś malarz uznawszy tę uwagę szczegół poprawił, rozochocony szewc jął krytykować inne elementy obrazu, czego już malarz nie zdzierżył, odpowiadając zdaniem, które przeszło do legendy: Pilnuj szewcze kopyta!

Z tej opowieści wynikają przynajmniej dwa wnioski. Pierwszy to ten, iż autorytatywnie należy się wypowiadać o tym, na czym rzeczywiście się znamy. Drugi zaś, że każdemu

artyście dla rozwoju potrzebne są kompetentne oceny.

Nie każdy z artystów pozwala przechodniom oceniać swe dzieła. Jak więc inni twórcy radzili sobie z tą kwestią?

W średniowieczu twórczość artystyczna była takim samym rzemiosłem jak stolarstwo, snycerka czy inne dziedziny. Nauka zawodu wymagała wędrówki do dalekich nierzaz krajów, gdzie przyszły rzemieślnik poznawał inne technologie, mody artystyczne, uczył się perspektywy i malarstwa światłocieniowego. Dopiero po odbyciu obowiązkowej wędrówki i wykonaniu dzieła mistrzowskiego (Meisterstück, czyli majstersztyk, dzieło mistrzowskie) czeladnik mógł się wyzwolić na mistrza.

Później artyści zyskali wyższą pozycję, prócz potwierdzanego cenami dzieł zawodowego powodzenia, istniały inne metody oceny. W minionych wiekach wśród sfer zwanych wyższymi funkcjonowały salony artystyczne, jak ten, uwieczniony na obrazie francuskiego malarza Aniceta Lemonnier, przedstawiającego salon madame Geoffrin. [il. 1] Nad zebranymi góruje popiersie Voltaire'a, autora czytanego właśnie sztuki. Warto dodać, że wszystkie

**JOANNA
TOMALSKA-
WIĘCEK**

Historyk sztuki,
autorka wielu
publikacji związanych
z historią, sztuki
Podlasia.

▲
źródło: Wikimedia
Commons
A. Lemonnier, Salon
Madame Geoffrin, pł.
ol., 1812 r.



▲
Reduta Zielonego
Balonika, fot. 1910 r.

postacie na obrazie zostały zidentyfikowane. Tematy spotkań wybierała dama prowadząca salon, madame Geoffrin w poniedziałki zapraszała artystów, w środy zaś literatów. Wśród bywalców było wielu wybitnych twórców, wśród nich Denis Diderot, Voltaire, Horace Walpole. Bywał tu przyszły król Stanisław August Poniatowski, który później zaprosił mentorkę do Warszawy. Zdaniem historyków salon madame Geoffrin wywarł silny wpływ na rozwój francuskiej literatury i sztuki.

W XIX w. malarze niejako odkryli wartość malowania wprost pod gołym niebem, wcześniej w naturze powstawały szkice, malowanie zaś, proces wszak długotrwały, odbywało się w zaciszu pracowni, dodajmy – przy zupełnie innym świetle. Czy trzeba przypominać, jak ów skomplikowany proces wpływał na koloryt obrazu? Kolor przecież inaczej wygląda w dzień słoneczny, inaczej w pochmurny, a jeszcze inaczej w pomieszczeniu i przy

sztucznym świetle. Wkrótce artyści, którzy razem wyjeżdżali w plener, a później na plener, zyskali możliwość uzyskania oceny dzieł kolegów po fachu. Znałe są też wspólne działania malarzy, którzy razem wyjeżdżali w plener, by odtwarzać wybrany fragment pejzażu. Wedle pisanych przekazów obrazy różnych autorów na ten sam temat zwykle różniły się od siebie, niekiedy dość znacznie. Cóż, nie od dziś wiadomo, że każdy widzi inaczej, a wielu z nas widzi to, co chce zobaczyć.

W XX w. pojawiły się nowe sposoby spotkań i dyskusji o sztuce – kawiarnie artystyczne. W Krakowie zyskały sławę Jama Michalikowa i działający tu pierwszy polski kabaret literacki, Zielony Balonik, gdzie łącznie słowo pisane z rysunkiem [il. 2]. Tam też pojawiły się satyryczne Szopki Noworoczne, gdzie w krzywym zwierciadle artyści przedstawiali aktualne wydarzenia, m.in. projektu Jana Styki, dotyczącego namalowania panoramy na krakowskim Barbakanie (!). Krytycznie, by nie powiedzieć zjadliwie, oceniali też kolegów po piórze. Niestety, z różnych przyczyn Jama Michalikowa miała dość krótki żywot, ale literacko-artystyczne kabarety rychło powstały w innych miastach.

Nic jednak nie dorównało sławie literacko-artystycznych kawiarni paryskich. Do najważniejszych należała La Rotonde [il. 3] w pobliżu Montparnasse, gdzie spotykała się brać malarska, by przy filiżance kawy lub kieliszku wina godzinami wieść rozmowy na najważniejsze dla nich tematy, takie jak wyższość kubitizmu (fowizmu, dadaizmu) nad innymi metodami, wartości koloru itd. Ten przestawny lokal łatwo znaleźć na kartach wspomnień wielu artystów, literatów i ich akolitów. Nie była to jedyna paryska kawiarnia artystyczna, jej sława przetrwała i dziś każdy może wypić tu kawę. Tyle że atmosfera już nie ta.

Białystok też miał swoją kawiarnię artystyczną. Ale to temat na zupełnie inną opowieść.



▲
Amadeo Modigliani,
Pablo Picasso i Andre
Salmon przed kawiarnią
La Rotonde, fot.
1918 r.



Wypalana sztuka

RÓŻNE są oblicza sztuki. Wspólne jest natomiast zachowanie jej odbiorców. Wyznawcy awangardy patrzą pogardliwie na amatorów „kwiatów wazonie”. Ci zaś, których sercom bliskie są wzruszające pejzaże czy nastrojowe portrety, na widok nic nie przedstawiających kresek i kolorowych plam z politowaniem pukają się w czoło. Spór ten, trwający wiekami, wydaje się nierozstrzygnięty, choć ... Gdy miną już lata, gdy opadną emocje to zostaje sama historia. Ona zaś, swą nieubłaganą siłą, jednych twórców ustawia na piedestale innych zaś, choćby nie wiem jak wielbionych za życia, skazuje na niebyt. Ta druga rola przypadła pewnemu artyście, który 100 lat temu robił w Białymstoku oszałamiającą karierę. Był nim rosyjski emigrant Leon Pogoriełow – Tamańcew, który zjawił się na miejscowych salonach pod koniec 1925 roku. Wynajął mieszkanie w drewnianym domu przy Starobojarskiej 20. Wkrótce okazało się, że nie jest on ot takim zwykłym „białym” emigrantem z czerwonej Rosji, jakich w Białymstoku w tych latach pojawiło się wielu. Pogoriełow – Tamańcew był bowiem artystą malarzem. Choć już tu pojawiły się pewne wątpliwości jak go nazywać. Dał się on bowiem poznać jako autor „oryginalnych prac artystycznej wartości, wykonywanych na drzewie za pomocą wypalania igłą”. Był więc pirografikiem. Pirografia zyskała sporą popularność pod koniec XIX wieku. Początkowo obrazy tworzone za pomocą rozgrzanych w ogniu metalowych igieł. W połowie XX wieku skon-

struowano elektryczny pirograf. W przypadku białostockiego artysty mamy do czynienia ze swoistą autopromocją za sprawą pierwszego członu jego nazwiska. Pogoriełowa w takim dowolnym tłumaczeniu możemy określić jako wypalacza. Zostawmy jednak te nic nie znaczące w obliczu prawdziwej sztuki dywagacje. Najważniejsze było to, że jego obrazy z miejsca zaczęły robić furorę w Białymstoku. Co bardziej prominentni obywatele miasta, za punkt honoru upatrywali sobie posiadanie pracy Pogoriełowa. Były to najczęściej portrety oraz reprodukcje popularnych obrazów znanych malarzy. Już po kilku miesiącach działalności Rosjanina w Białymstoku jego prace „można było znaleźć prawie we wszystkich inteligentnych domach Białegostoku”. W salonie znanego ginekologa doktora Mikołaja Brühla podziwiano zaprezentowane na niedawnym Salonie Paryskim dzieło „Młodość i miłość”. Nie chciał być gorszy sędzia Wiktor Kulikowski, przeto zamówił wypalony „List” Stanisława Górskiego. Kolejny białostocki luminarz, Inspektor Ochrony Lasów, Julian Fijałkiewicz, zawiesił w swoich apartamentach alegorię pod wymownym tytułem „Piękność, pieniądze i piekło”. Doktor Witold Bajankiewicz obstał u Pogoriełowa pirografikę „Burzy” Augusta Götza. Państwo Wojnowie mieli nawet dwa pogoriełowy – „Madonnę” i „Bajkę” Cuno von Bodenhauzena. Sława wypalacza szybko dotarła też do kręgów kościelnych. U jednego z białostockich księży podziwiano „Chrystusa

▲ Pirografia. Autor nieznany. Leonardo da Vinci, Ostatnia wieczerza.

ANDRZEJ LECHOWSKI

Historyk, wieloletni dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, znawca historii Białegostoku i Podlasia, autor wielu publikacji z zakresu historii regionu.

► Cuno von Bodenhauzen (1868-1918), Madonna. Pirografia. Autor nieznany,

► Św. Michał Archanioł. Pirografia. Autor nieznany, Kościół w Skandynawii.



i Marię Magdalenę”, a słynny starosielski proboszcz, ksiądz Paweł Grzybowski miał portret papieża Piusa XI. Szczególne wrażenie robiła Madonna Bodenhuazena. Uznano więc, że będzie godnym darem dekanatu białostockiego, który wręczono kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu podczas jego wizyty w Białymstoku.

Sława Tamańcewa rosta. W kolejce po jego prace ustawiały się szacowne instytucje. Artysta z ochotą i wielkim powodzeniem wykonał podobiznę prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Portret ów zawisł w siedzibie Polskiego Czerwonego Krzyża przy Warszawskiej 29. Dalej zaczęły sypać się zamówienia z kraju. No, może to przesada. Zamówienia sypnęły się z Łomży. Tamtejsi koneserzy zapragnęli w większych ilościach portretów pana prezydenta RP. I w ten sposób białostocki Pogorietow zawisł w łomżyńskim magistracie, w banku ziemiańskim i w resursie obywatelskiej. Gdy do starożytnego grodu nad Narwią zawitał sam prezydent Stanisław Wojciechowski, to magistrat wspólnie ze starostwem zrzucił się i zakupił u Tamańcewa dwa talerze, na których ofiarowano głowie państwa sól i chleb.

Nie sposób wymienić wszystkich tych, którzy mieli bądź zabiegali o robótkę Rosjanina. On sam wszystko skrzętnie notował. Jak przystało na profesjonalistę „posiadał album – pamiętnik z bardzo pochlebnymi dla siebie autografami obszernej swej klienteli”.

Ale nie samym wypalaniem żył ten niepospolity artysta. Kolejną jego pasją okazał się teatr. W połowie 1926 roku Pogorietow zorganizował w Białymstoku „kółko dramatyczne,

do którego zaciągnął grupę młodzieży polskiej – miłośników sztuki teatralnej”. Wówczas też spolszczył brzmienie swojego nazwiska. Z rosyjskiego Tamańcewa stał się nobliwie brzmiącym polskim Tamańskim.

Ta nowa, teatralna formacja artystyczna na miejsce swojego debiutu wybrała Supraśl. Na początku października 1926 roku, tamtejsza publiczność podziwiała wyreżyserowaną przez Tamańskiego inscenizację komedii Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo”. Całkowity dochód z przedstawienia przeznaczony został na rzecz SOSO – Supraskiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Jeszcze w tym samym miesiącu spektakl ten mogli obejrzeć białostoczanin. Tu Tamański wynajął salę Ogniska Kolejowego. Przy nabitej widowni sukces był ogromny. Rozochoceni tym artyści już w listopadzie ponownie zjawili się w Supraślu. Tym razem występowali na rzecz tamtejszego koła Strzelca. Publiczność zaśmiewała się oglądając jednoaktowe krotkowile „Ostatnie pięć złotych” i „Żywego nieboszczyka” Georga Belly. I te przedstawienia, z nie mniejszym sukcesem, przeniesione zostały do Białegostoku. Zaprezentowane zostały publiczności w świetlicy policyjnej i w sali 42 pułku piechoty. Białostoczanin wprost oszaleli na punkcie Leona Pogorietowa – Tamańcewa. Był gwiazdą, co prawda jednego sezonu, ale był. Podziwiano jego wypalane obrazy, ceniąc je również i z powodu niewygórowanych cen. Ale jeszcze większy podziw wzbudziła jego odwaga, dzięki której zajął się teatrem. Ten słabo władający językiem polskim emigrant, potrafił swoją energią i zapałem pokonać tradycyjną niechęć polsko – rosyjską. Pisano nawet, że „naszym zdaniem

takiego rodzaju pracownicy na niwie kulturalno – społecznej jakim jest p. L. Pogoriełow – Tamański zasługują na wszechstronne poparcie”.

No i co z tego poparcia? Kto by dziś dał złamany grosz za odpalankę nawet najpiękniejszej Madonny czy też „Piękności, pieniędzy i piekła”? Na próżno szukać dziś po „inteligentnych domach” i po muzeach dzieł Leona Pogoriełowa Tamańcewa vel Tamańskiego. Mało tego. Uprawiana przezeń sztuka wzbudziłaby dziś jedynie pogardliwe grymasy. Zamknięte by dla niej były sale prestiżowych galerii. Bo gdzie w nich miejsce dla Pogoriełowa, cudownego pirografika! Ale przecież był, tworzył koloryt Białegostoku. „Inteligentnym domom” dawał poczucie, że stykają się z najprawdziwszą sztuką. Pan sędzia z panem doktorem może i niejedną pogwarke nad małą czarną w Ritzu ucięli sobie zaczynając ją być może tak :



„A widział pan, panie sędzio u waszego rejenta tego nowego Pogoriełowa? Ten to panie jak wypali, to nie ma czego panie dopalać. Czysta sztuka, panie. Arcydzieło panie sędzio!”

▲ Pirografia. Autor nieznanym, Kościół w Skandynawii.



MOŻESZ WESPRZEĆ NAS DAROWIZNĄ, MOŻESZ ZOSTAĆ MECENASEM SZTUKI

WPLĄTY PROSIMY KIEROWAĆ:

Inicjatywa Plac NZS,

ul. J. Kilińskiego 12/3, 15-089 Białystok

Nr konta do wpłat: BOŚ Bank:

PL 64 1540 1216 2054 0000 1928 0001

w tytule przelewu „darowizna na cele statutowe stowarzyszenia”

e-mail: kontakt@placnzs.bialystok.pl

MARCHAND
Niezależna Galeria Sztuki w Białymstoku





Korespondencja z Amsterdamu

OTO DOM REMBRANDTA

JAROSŁAW
SIERADZKI

autor szkiców
o sztuce,
opowieści
podróżniczych
oraz recenzji
literackich.

Zamieszczone
zdjęcia
pochodzą
z archiwum
autora.

Ten, który musiał opuścić, gdy zbiedniał. [...] W tym (...) domu rozegrał się jeden z najważniejszych i najbardziej dramatycznych rozdziałów historii kultury. Zwiedzający milczą.

Jacek Sempoliński, Amsterdam

Zaczynam po omacku szukać czegoś w owej ogromnej masie materiału. Nie mając żadnego gotowego kanonu pytań. Wiem tylko, że w ciągłym z nimi obcowaniu te rzeczy same nauczą mnie pytania. Tak się przedstawia jedna ze stron tej przygody, mozolna, ale często pochłaniająca bez reszty, jak łamanie szyfru tajemniczego pisma.

Wiesław Juszcak, Treść pierwszych rzeczy

1. Megalomańskie ambicje? Sytuacja bez wyjścia? Zupełnie dobrowolnie wpędziłem się tymi cytatami dwóch patronów w te kręte rewiry. Czytajcie, proszę, bo nie chcę milczeć. Pójdę tropem wskazanym przez prof. J. Sempolińskiego, ale za drogowskaz posłużę przekonanie prof. W. Juszcaka, w sumie – dwóch przewodników na początku oświeciło mi drogę w przygodzie poszukiwań i namysłu. Pierwsze kroki kieruję pod haski adres Emilii. Od lat

koczuje ona w bliżej nieokreślonym kwartale ulic, zamieszkałych przez mniejszości – marokańską, turecką i polską na Sporwijk, jak zresztą większość polonusów w tym mieście. To dawna dzielnica robotnicza położona na południowo-wschodnich obrzeżach miasta. Dalej na południu jest Rijswijk, a na zachodzie Moerwijk, gdzie również dość często słyszy się naszą mowę ojczystą. To są najtańsze dzielnice w Hadze, jeżeli w ogóle można mówić w takich kategoriach o wynajmie mieszkań

w Niderlandach. Dzisiaj to przede wszystkim dzielnica mieszkaniowa – sypialnia dla ciężko pracujących imigrantów. Jest mi z córką rażniej i też bezpieczniej, bo ona zna potrzebne języki – angielski i niderlandzki, więc przy niej mogę się wyłączyć z wymogów konwersacyjnych. Ha! No właśnie, kiedy jestem w takim nastroju, otwartym na spotkanie, kiedy potrzebne jest wyciszenie, skupienie, moment uważnej obserwacji, córka zawsze jest gotowa stanąć w mojej obronie: - Proszę wybaczyć, tata jest niemową. To jest doskonale znany nam 'wytrych' w obronie moich umiejętności analfabetycznych w obcych językach. Wstyd mu na imię. Co nie przeszkadza stroić przemądrzałych min, kiedy coś mnie naprawdę zainteresuje, ujmie czy nawet zachwyci. Wtedy słyszę, jak parska śmiechem. Ale taki jest koszt tych wypraw.

W Domu Rembrandta nikomu jednak nie było do śmiechu, ani nam, ani innym zwiedzającym. Panował nastrój uroczysty, odświętny, ale nie nazbyt, powiedziałbym – odpowiedni do miej-

sca i sytuacji. Byliśmy jednak nieproszonymi gośćmi w domu Rembrandta Harmenszona van Rijna (z pol. syna Harmena znad Renu), byliśmy tam jak inni, byliśmy tam z ciekawości – w domu mistrza. Usprawiedliwiałem siebie, że moja ciekawość jest odrobinę większa od tej jedynie turystycznej. Prowadzony byłem chęcią poznania prawdy. Jaki był ten dom, w którym przez około dwadzieścia lat mieszkał i tworzył ktoś taki, jak twórca słynnej „Straży nocnej”, czy jak częściej dzisiaj tytułowany „Wymarsz strzelców”? Czy ta wizyta w tym domu pozwoli poznać prawdę? Czy raczej pozwoli przybliżyć się do niej? Czy Sempoliński miał rację (: to najbardziej dramatyczny rozdział...), czy jak przystało na ministranta, będącego na służbie u primus inter pares, z gorliwości przesadził w kulcie wybrańca? To są pytania bezwstydne, obrazoburcze, małe. Prawda jest taka, że zadawałem je sobie. I teraz zdam relację z odpowiedzi, do których dotarłem. A przynajmniej, podróż nie była łatwa.



2.

Wyjeżdżamy z Hagi o dziewiątej trzydzieści, jedynie po kawie, bo czas naglił. Był słoneczny dzień, sobota. Oboje w dobrych nastrojach. Ja że jest słońce i że w końcu zobaczę dom mistrza, Emilia że wyrwała się z mieszkania bez dziewczyn, które zostały z Kubą, więc spoko. Prujemy jej Nissanem Qashqai 100 km/h, czyli maksymalną szybkością dopuszczalną na autostradach w Holandii. Zdecydowana większość kierowców nie przekracza tej prędkości, bo radary czyhają i uśmiechają się do frajerów, a za tym idą horrendalnie kosztowne mandaty, z którymi nie ma żadnej dyskusji. Wyjechaliśmy z godzinnym opóźnieniem, gdyż planowaliśmy być w Amsterdamie o dziesiątej - punktualnie na otwarcie muzeum - a jesteśmy przed jede-

nastą. Plany, plany, plany... Życie swoje.

Auto zostawiamy w podziemnym parkingu National Opera & Ballet, na Amstel 3, tuż przy łuku rzeki (4,50 euro za godzinę – da się przeżyć, bo samochód zostawiamy na niecałe trzy godziny). Mokum, jak nazywają swoje miasto kibice Ajaxu, tętni życiem, mrowia turystów zalewają chodniki. Często trzeba wyginać biodra, używać ramion i łokci, by w tej ludzkiej ciżbie przesunąć się na boki i do przodu. Ale nie jest upalnie, lekkie podmuchy wiatru znad rzeki i kanałów dają wyczuwalną ulgę. Po drodze mijamy po lewej spory pchli targ na Waterlooplein, jeden z najstarszych targów w mieście. Obchodzimy go z prawej strony, a u jego końca znowu odbijamy w prawo, w prostopadłą (długaśna nazwa krótkiej uliczki) i wspinamy

się jej środkiem do właściwej ulicy. Jesteśmy na Jodenbreestraat. Patrzymy w prawo, patrzymy w lewo – i w tej chwili dostrzegamy oddalony o jakieś pięćdziesiąt metrów fronton dwupiętrowej kamienicy, przed którą kończy się pierwszy etap tej pielgrzymki. Jeszcze tylko

mijamy księgarnię i tabak, czyli sklepik z fajkami, tytoniem i cygarami, co jest wyczuwalne na chodniku. W końcu stajemy przed siedzibą Museum Rembrandthuis na Jodenbreestraat. Dzięki smartfonowi i mapie wujka Google trafiamy szybko i bez pudła.



3.

Jestem spokojny, bo drzwi wejściowe otwierają się i zamykają, czyli nie ma pechowej niespodzianki, że coś tam-coś tam, przepraszamy, ale dzisiaj muzeum jest nieczynne. Ach, te polskie kompleksy i lęki dziedziczone od pokoleń! Rodzi się też to coś, co można by nazwać małą ekscytacją: co tam w końcu zobaczę? Grupa turystów wychodzi, a my wchodzimy – do dobudowanego w 1998 roku po lewej stronie kamienicy nowoczesnego skrzydła muzealnego. W pierwszym pomieszczeniu znajduje się biletownia. Za ladą stoi tleniona blondynka i uśmiecha się do nas (do uśmiechu trzeba w Holandii się przyzwyczaić, bo na każdym kroku można być nim obdarzonym przez zupełnie nieznanego przechodnia, taki tutejszy sznyt!).

– Please! – znowu uśmiech.

Po sprawdzeniu biletów w smartfonie, zakupionych dwa tygodnie wcześniej przez internet (20 euro od twarzy), ruszamy schodami w dół do szatni i księgarni. Co bardzo lubię, bo robimy pierwsze zakupy pocztówkowe z reprodukcjami dzieł Rembrandta (zakładki do książek!) i zostawiamy (obowiązkowo!) plecaki w szafkach. Przy drugim wyjściowym podejściu kartkujemy obłędnie drogie katalogi i albumy, i kupujemy kubki (souvenirs dla

Mieczysława) i kartonowe reprodukcje pejzaży mistrza, prezenty dla dziewczyn. Ale tymczasem wsiadamy do windy i wywozimy się na parter.

4.

Warto wiedzieć, że Amsterdam na początku XVII wieku liczył już sto tysięcy mieszkańców. Kamienica została wzniesiona z cegły i kamienia, na planie litery L, przy ówczesnej Breestraat w 1606 roku. Była to prestiżowa ulica artystów na początku dzielnicy żydowskiej. Rembrandt kupił ten okazały dom 5 stycznia 1639 roku za 13 tysięcy guldenów (płatne w ratach), posiłkując się kredytem hipotecznym. Sąsiadem w domu narożnym na Breestraat i Zwanenburgwal był wpływowy marszałek Hendrick van Uylenburgh, bardzo pomocny w rozwoju jego kariery malarskiej, wuj żony, Saskii van Uylenburgh. Dom, o wysokich oknach na parterze, od frontu miał główne pomieszczenie o charakterze handlowo-sprzedażnym, następnie kilka izb od tyłu, w tym sypialnię. Na pierwszym piętrze były cztery pokoje: przedpokój, duża pracownia od frontu z oknami wychodzącymi na północ, następnie mała pracownia i tzw. cabinet, zawierający bogatą kolekcję dzieł sztuki i wszelakich osobliwości, nazywanych przez mistrza „włas-

nymi starożytnościami”. Przy czym kolekcja obrazów była rozmieszczona we wszystkich pokojach. Na poddaszu zaś znajdowały się pracownice studentów.

Za życia Saskii, krótko: bo żyła w związku z Rembrandtem tylko osiem lat (1634-1642), był to dom przede wszystkim rodzinny, mieszczański, wydaje się, że szczęśliwy dla obojga i dość dostatni. Potwierdza to mała ilość dzieł artysty datowanych na ten okres (jeżeli już powstają, to są to głównie dzieła portretowe, malowane na zamówienie przedstawicieli bogatego patrycjatu oraz 10 autoportretów i 5-6 portretów Saskii). Jeszcze za jej życia (przeżyła 29 lat) pan mąż uległ pasji kolekcjonerskiej, antykwarecznej, muzealnej. Kupował wszystko to, co kochał bądź podziwiał, a co było dziełem sztuki lub mistrzowskim wytworem rzemiosła – obrazy, grafiki, rzeźby, elementy zbroi z różnych epok oraz detale z szerokiego panoptikum kolekcjonerskiego: medale, muszle, wypchane zwierzęta, odlewy, broń białą i palną, a co mogło być przydatne dla twórcy do wzbogacenia scenografii w obrazach i grafikach. Niestety nie ustrzegł się nowobogackich narowów, przepłacał, i to bardzo, proponowane ceny przez antykwarezów i handlarzy wszelkim pięknem. Miał gest, co się zowie! Dopóki wiodło mu się finansowo, zachowywał tę ekscentryczną słabość. Wydaje się jednak, że wszyscy, którzy go kochali – kobiety: Saskia i Hendrickje oraz syn Tytus – akceptowali tę jego słabość. Tylko ostateczne bankructwo i prawdziwa bieda przerwały kontynuację tej pasji.

Po śmierci Saskii funkcja tego domu uległa pewnemu przekształceniu, czy może nawet zasadniczemu: dom ten stał się przede wszystkim pracownią graficzną, miejscem pracy Rembrandta i jego uczniów na rzecz tworzenia zamawianych akwafort – miedziorytów, z których sprzedaży w zasadzie będzie żył kolejne długie lata. Posąg, który wniosła do małżeństwa Saskia w wysokości 40 tysięcy guldenów, jak się wydaje, został wyczerpany. Świadczyłaby o tym wzmożona praca artystyczna mistrza, ilość powstałych obrazów i grafik w tym okresie. Co można przeanalizować na podstawie dwóch albumów obecnych na polskim rynku. Mam na myśli katalog towarzyszący wystawie „Ryciny Rembrandta” (w sumie ok. 290 rycin), która to wystawa gościła na Zamku Królewskim w Warszawie w 2004 roku jako kolekcja wypożyczona z Museum Het Rembrandthuis w Amsterdamie. Odnośnie zaś dzieł malarских: podstawowy kanon liczy 340 obrazów, które można oglądać w albumie „Rembrandt. Anatomia sukcesu” (Wyd. Dragon, 2023) Beaty Lejman, polskiej historyczki sztuki. Oczywiście są też inne istotne publikacje ilustrowane reprodukcjami, zwłaszcza dwie: „Rembrandt van Rijn” (Wyd. „Ruch”, 1972) A. Chudzikowskiego oraz „Rembrandt” (Wyd. Arkady, 2006) D. M. Fielda. Dla zainteresowanych szczególnie jego dzieł polecam monumentalną książkę „REMBRANDT. The Painter at Work” (Wyd. Amsterdam University Press, 2009) Ernsta van de Weteringa, najwybitniejszego współczesnego specja od dorobku mistrza, holenderskiego historyka sztuki. Książka zawiera około 350 ilustracji, z których połowa jest reprodukowana w kolorze.



5.

Drugim polem działalności, które się poszerza z konieczności egzystencjalnych – samotne utrzymanie domu, opieka nad malutkim synem Tytusem, ur. w 1641 (właśc. Titus van Rijn) – jest dalsze funkcjonowanie pracowni-studia artysty. Otóż, Rembrandt, od czasów lejdejskich, mniej więcej od 1625 roku, ale i później po przeprowadzce do Amsterdamu, dał się poznać na rynku sztuki jako świetny portrecista oraz malarz o tematyce mitologicznej. Malował dzieła oryginalne, malował kopie na zamówienie. Ale utrzymywał się przede wszystkim z tworzenia rycin stuguldenowych o tematyce biblijnej, także rycin portretowych, pejzaży miejskich Amsterdamu i okolicznej prowincji, oraz rycin metaforycznych i tych o tematyce rodzajowej (z codziennego życia), jak również aktów męskich i żeńskich.

Działalność pracowni polegała na przyjmowaniu młodych adeptów malarstwa i grafiki na roczny kurs, który kosztował studenta sto guldenów. Zgodnie z regułami korporacji malarzy – Gildii św. Łukasza, pedagog był obowiązany zapewnić im wikt i dach nad głową. W tym systemie kształcenia mistrz – uczniowie pracownię Rembrandta opuściło ponad pięćdziesięciu „czeladników”.

Rembrandt jako nauczyciel rysunku i sztuki graficznej nauczał metodycznie, jednak bez specjalnego wyszukania. Znamy metody mistrza z relacji ucznia, Samuela van Hoogstratena. Terminatorzy w jego pracowni ‘najpierw ćwiczyli rysowanie oczu, nosów, ust, uszu i twarzy, następnie kopiowali grafiki znanych mistrzów i robili różne odbitki, w tym robiąc kopie mistrza przeznaczone na sprzedaż (co do dzisiaj rodzi kłopoty z rozpoznaniem oryginałów mistrza)’.

Warto mieć świadomość, że wielu przed Rembrandtem tak robiło. Sam maestro di Leonardo również korzystał z pomocy czeladników, którzy terminowali u niego w zawodzie rzeźbiarza bądź rysownika. Wcześniej z kolei on doskonalił się w rysunku fałd tuniki Jezusa, szybko prześcigając we wprawnej kresce samego Andrzeja del Verrocchia, swego nauczyciela (podaję za M. Mróz-Bajon, *Pejzaż Leonarda: "Domy pisarzy"*, 2021).

‘Kolejnym zadaniem w pracowni była nauka odtwarzania obiektów trójwymiarowych, zwłaszcza rzeźb gipsowych. Kurs nauczania kończył się cyklem rysunków z natury.’ Nie zawsze ta wiedza i umiejętności były ćwiczone przez studentów w domu Rembrandta przy Breestraat (w pracowni na poddaszu, na trzeciej kondygnacji, podzielonej ruchomymi ścianami działowymi; atelier na pierwszym piętrze

było użytkowane przez mistrza). Bywało też, przy większej ilości studentów, że pracowali w wynajętym magazynie, przystosowanym na warsztat artystyczny, podzielony przepierzeniami z papieru lub włókna, tak by dla każdego adepta przypadła osobny boks.

Rembrandt van Rijn u młodych adeptów sztuki kształtował przed wszystkim bazę warsztatu, podstawowe techniki, pomysły kompozycyjne, dokonując czasami w ich pracach mistrzowskich korekt. Kunszt i własną oryginalność musieli zdobywać samodzielnie, dzięki żmudnej pracy i talentowi (opis ten podaję za B. Lejman).

Byli wśród nich tacy, jak utalentowany późniejszy współpracownik mistrza, Govert Flinck, który rozwinął swój styl w modnym wówczas kierunku klasycyzującym, włosko-flamandzkim, zyskując w Amsterdamie na tyle wzięcie wśród zamożnego patrycjatu, oraz dworu książąt Orańskich, a także elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma I, że było go stać w 1644 roku na kupno podwójnej kamienicy przy Lauriergracht 76/78 za 10 tysięcy guldenów.

Inny z kolei uczeń Rembrandta, Jürgen Ovens po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648) prawdopodobnie pracował na polskim dworze królewskim. Współpracował również z Flinckiem, a po jego śmierci odziedziczył pracownię, w piwnicy której dał przystań domowi publicznemu (poświęcenie godne podziwu!). Był znany również jako wyborny kolekcjoner obrazów van Dycka i Rubensa.

Najbardziej jednak uznanym uczniem mistrza był Carel Fabritius z Gandawy. Można by rzec niejako na skróty, to ten od „Szczygła” (obraz z 1654), czyli tytułowego ptaka na tle białej ściany. Fabritius zginął tragicznie w wyniku wybuchu prochowni w Delf, pozostawiając zaledwie kilkanaście (12?) oryginalnych prac w duchu wpływów Rembrandtowskich. Znaczący temat (m. in. prof. J. Białostocki) twierdzą, że malarstwo Fabritiusa miało wpływ na Johannes Vermeera, kolejnego giganta holenderskiego Złotego Wieku.

Z tych kilku przykładów wynika, że Rembrandt i jego mistrzowska szkoła rzemiosła artystycznego przyciągała bardzo różne osobowości twórcze. Jego studenci, a z czasem i współpracownicy, w licznym gronie przeszli do XVII-wiecznej historii sztuki niderlandzkiej. I była to i jest ta ‘waga mistrzowska’ w sztuce europejskiej na stulecia. Już niewielu twórców po Rembrandcie dorówna mu w sile kształtowania, oddziaływania, inspirowania, fascynowania. Zaś wiek XVIII okaże się erą schyłkową w malarstwie niderlandzkim.



6.

Kolejnym gigantem, który przyjdzie na świat, w tym północnym zakątku kontynentu, będzie Vincent van Gogh. Ale nastąpi to dopiero w drugiej połowie XIX wieku, a dana mu będzie niecała dekada, by ponownie przeorać sztukę europejską. Dokona tego znowu Holender, rodem z deszczowej i wilgotnej Brabancji (na pograniczu z flamandzką Antwerpią), z miejscowości Groot-Zundert.

Co pozostaje ponadto (bo zawsze warto to mieć!), gdy zagości się na trochę dłużej w Niderlandach? Wskazana jest podróż nadmorska, choćby pod pretekstem sprawdzenia stopnia zasolenia wody morskiej. Polecam kąpiel w Morzu Północnym i otwartość na nadmorskie niespodzianki. A może to iść na przykład tak:

TUTEJSZE DWA ŚWIATY

Starzy hippies pojawiają się jakby z przeszłości,
para – kobieta z mężczyzną idą plażą w Petten Aan Zee.
Plażowicze smażą się na ręcznikach w półnagości, gwarni,
dzieciarnia przepycha się do jedynej huśtawki.
A oni w swoim świecie, na Drodze Karmy,
okutani w milczenie, snują się nieprzemakalni.
Widzę to na wyciągnięcie ręki -
we mnie zdumienie i fascynacja,
później już tylko ich ginące ślady na piasku
i blaski na wodzie.

PAZ, 20. 07. 24

cdn.





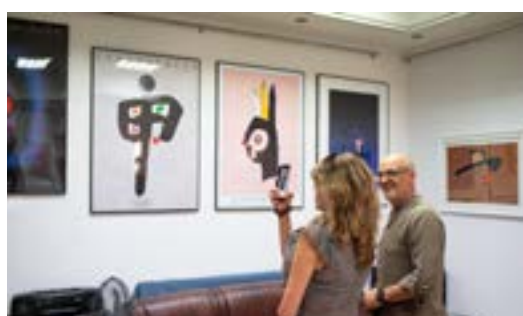
POETYKA PLAKATU

Zbigniewa Waszczeniuka

9 sierpnia 2024 w niezależnej galerii sztuki „Marchand” odbył się wernisaż wystawy „Poetyka plakatu” Zbigniewa Waszczeniuka, absolwenta Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Waszczeniuk uprawia rysunek, malarstwo, grafikę oraz formy przestrzenne. Swoje prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach krajowych i międzynarodowych, wiele z nich ma swoje stałe miejsce w zbiorach prywatnych w USA, Kanadzie, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii, Szwecji, Niemczech, Włoszech i w Grecji.

Zbigniew Waszczeniuk z wrażliwością właściwą jego refleksyjnej naturze zauważa je i przekazuje w formie grafiki artystycznej i plakatu[...]. Stara się być ponad subiektywnym widzeniem zjawisk, które go poruszyły, zaciekały lub zbulwersowały[...]. Zbigniew Waszczeniuk podejmuje tematy zarówno osobiste, jak też uniwersalne, dotyczące przemijania, nośnych idei, często wypaczonych przez człowieka. Ukazuje przy tym wyjątkowość pewnych gestów, obrazów, zatrzymanych w ruchu sytuacji. Łączy je i kontrastuje, by na koniec dokonywać egzystencjalnych uogólnień." - mówi Lila Wyszowska.





ZBIGNIEW WASZCZENIUK

Absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, dyplom uzyskał w Pracowni Plakatu prof. Henryka Tomaszewskiego. Uprawia rysunek, malarstwo, grafikę oraz formy przestrzenne. Swoje prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach m.in. w Bazylei, Paryżu i Sztokholmie, mają one również swoje stałe miejsce w zbiorach prywatnych w USA, Kanadzie, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii, Szwecji, Niemczech, Włoszech i w Grecji. Mieszka i pracuje w Supraślu.



Moda na gwiazdki

- wystawa grupy #tkamy

29 sierpnia 2024 r w niezależnej galerii sztuki „Marchand” odbył się wernisaż wystawy tkanin „Moda na gwiazdki”. Swoje prace prezentowały podlaskie artystki związane z grupą powstałą w 2023 r. #TKAMY : Katarzyna Daniewicz, Ewa Kępa, Urszula Mendryk, Beata Palikot-Borowska, Aleksandra Staszak.

Na wystawie można było zobaczyć tkaniny wykonane ręcznie na krosnach poziomych. Jej tematem przewodnim był motyw „gwiazdki”, obecny na tradycyjnych tkaninach. Każda z pięciu twórczyń interpretowała ten motyw inaczej, dobierając kolory, rodzaj przędzy i formę, a zaprezentowane prace były symbolem spotkania tradycyjnych motywów w nowych odstonach.







Nadrealizm

treści indywidualne i uniwersalne wystawa Jacka Niekrasza

27 października 2024 w niezależnej galerii sztuki „Marchand” odbył się wernisaż wystawy „NADREALIZM treści indywidualne i uniwersalne” Jacka Niekrasza.

Jacek Niekrasz urodził się w 1976 roku w Hajnówce. Twórczością artystyczną zajmuje się od dziesiętnastu lat. Posługuje się głównie pastelami, akrylami i węglem. Jego prace oscylują pomiędzy surrealizmem, symbolizmem, a realizmem magicznym.

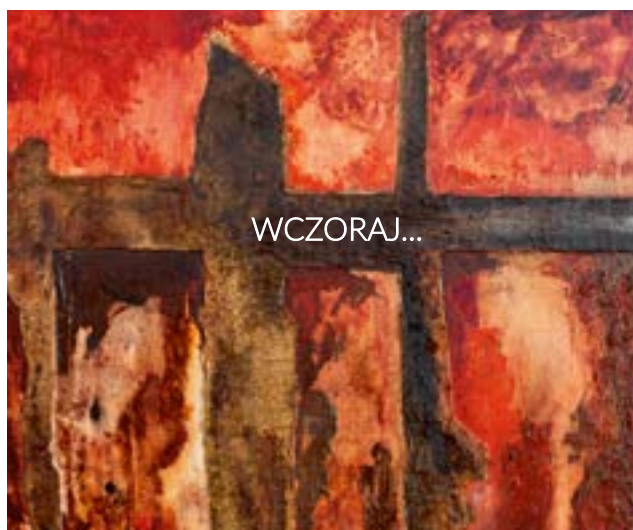
Na wystawie zaprezentowane zostały obrazy wykonane w technice suchego pastelu, oraz prace w technice mieszanej powstałe na bazie dekalkomani. „Tematem ekspozycji jest ludzka natura z całym jej spektrum obejmującym cielesność, sferę psychiczną, oraz duchowość. Poprzez swoje obrazy chciałbym pokazać przede wszystkim wewnętrzne zmagania jednostki funkcjonującej we współczesnym świecie, oraz jej reakcje na zewnętrzną rzeczywistość. Pragnę ukazać nie tylko dezintegrację, skrajności i dylematy targające człowiekiem, ale też pragnienie dążenie do równowagi i harmonii, oraz potrzebę ciągłego rozwoju i duchowego wzrastania.” – mówi artysta.







Wczoraj...



WCZORAJ...

WYSTAWA MALARSTWA, TKANINY I FOTOGRAFII

Izabela Marcjan 1934 – 2013
Dorota Łabanowska 1934 – 2023
Irmina Kucharska 1958 – 2020
Edyta Niechwiedowicz 1962 – 2023

Jerzy Łabanowski 1932 – 1999
Janusz Niechwiedowicz 1939 – 2011
Zdzisław Parczyński 1955 – 2012

MARCHAND

NIEZALEŻNA GALERIA SZTUKI
ul. Jana Kilińskiego 12, Białystok

7 listopada 2024, godz. 18.00



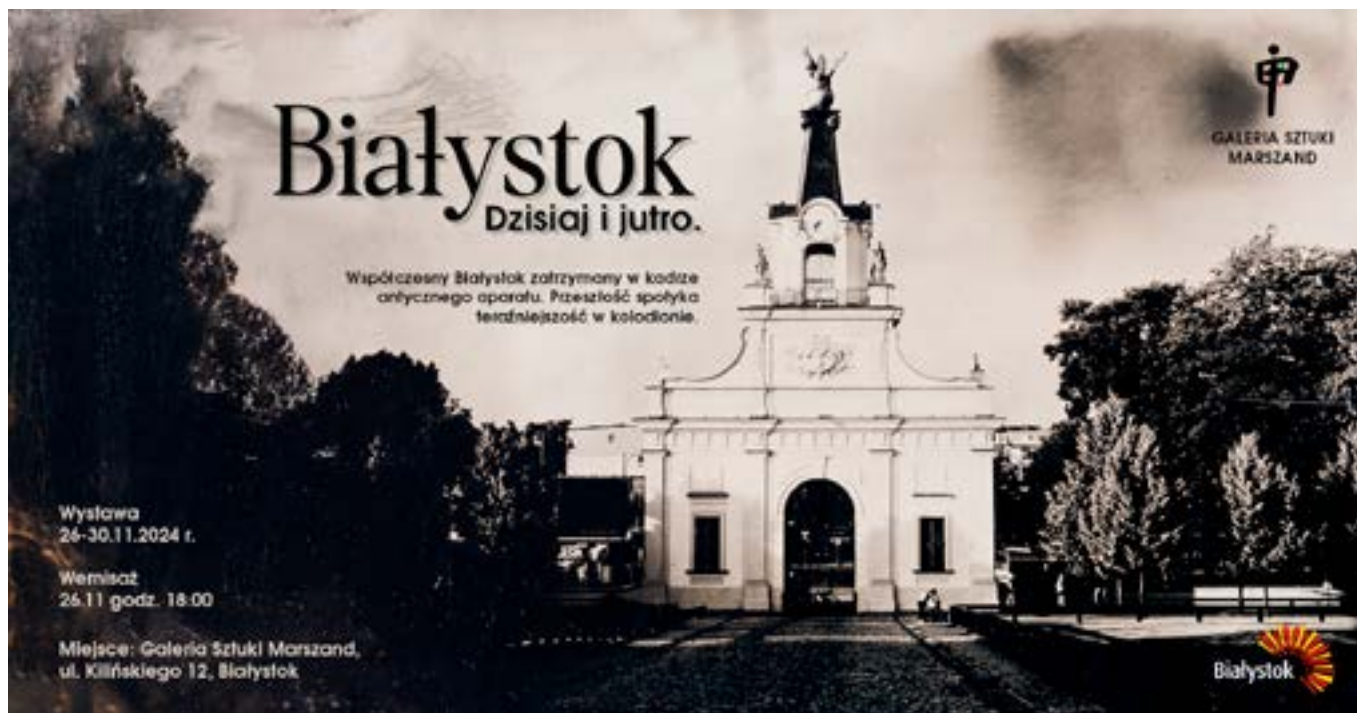
To druga wystawa prac twórców, których już nie ma między nami.

Dzięki przychylności i pomocy władz Miasta Białystok, PIK-u, Galerii Arsenał i Niezależnej Galerii Sztuki MARCHAND wspomnianie podlaskiego środowiska artystycznego, które tworzy już tylko w zaświatach, staje się tradycją. Wspaniali ludzie, wszyscy lubiani, wszyscy godni przypomnienia - zostawili nam sytuacje, formy, miejsca, barwy, uczucia, cudownie przekształcone na swój artystyczny, szerszy i bardziej uniwersalny sposób w swoich pracach.

Przy przygotowywaniu wystawy staraliśmy się w tym roku postawić na różnorodność. Malarstwo, grafikę, tkaninę i fotografię łączy szczerłość artystycznych wypowiedzi twórców. Forma zbiorowej wystawy zmusiła nas do wystawienia niewielu prac, ale oryginalnych i najlepiej charakteryzujących artystów. Postanowiliśmy rozszerzyć i przybliżyć obraz ich twórczości o dokumentację zdjęciową ich osiągnięć. Fotografie zamieściliśmy w katalogu i na ścianach Galerii Marchand.







Białystok. Dzisiaj i Jutro

Eryka Siemianowicza

26 listopada 2024 r w niezależnej galerii sztuki „Marchand” odbył się wernisaż wystawy fotografii „Białystok. Dzisiaj i Jutro” Eryka Siemianowicza.

Artysta zaprezentował cykl prac ukazujących współczesne miasto zatrzymane w kadrze antycznego aparatu, „życie Białegostoku, uchwycone za pomocą jednej z najstarszych technik fotograficznych – XIX-wiecznego mokrego kolodionu scalającą to, co ulotne i teraźniejsze, z nostalgiczną aurą dawnych czasów”.

„To hołd dla fotografii analogowej, która poprzez swoją fizyczność i proces tworzenia, nawiązuje dialog między przeszłością a teraźniejszością. Jednocześnie jest to refleksja nad zmianami, jakie zaszły w przestrzeni miejskiej oraz przypomnienie o ulotności chwil, które codziennie tworzą życie miasta” – mówi Eryk Siemianowicz







Niezapomnienie

Krzysztof Chyży. Niezapomnienie - architektura i malarstwo.
Stypendium Prezydenta Miasta Białegostoku 2024

NIEZAPOMNIENIE, CZYLI DZIAŁANIE. W tradycji przedstawiania rzeczywistości ważne jest ujęcie faktu bycia w danym otoczeniu. Czyli na terytorium, które zabudowane wszelkimi obiektami jest również kształtowane wspomnieniami. Z tego powodu, niezapomnienie tej przestrzeni postanowiłem ująć w twórcze działania obejmujące akwarelę i akryl.

PROJEKT STYPENDIUM PREZYDENTA MIASTA BIAŁEGOSTOKU dotyczy realizacji prac malarskich (cykl 6 akwareli, 40 x 40 cm i cykl 6 akryli, 100 x 100 cm) oraz prezentacji prac w internecie i na wystawie podsumowującej projekt stypendium. Prace akwarelowe przybliżają i jednocześnie przypominają wybrane przez mnie miejsca w Białymstoku: późnorennesansowy stary kościół, pałac gościnny Branickich, cmentarz żydowski przy ul. Wschodniej, willa generała von Driesena i pałacyk Beckera, fabryka Izaaka Steina i pałac Hasbacha.

WSTĘPEM do realizacji prac malarskich było zebranie materiałów dotyczących obiektów i miejsc, które zostały przedstawione na akwarelach. Od początku realizacji projektu stypendium robiłem zdjęcia w cyklu: Białystok, bliżej i dalej... Zamieszczane były w internecie oraz w prezentacji multimedialnej na wystawie podsumowującej stypendium. Następnie zostały wykonane szkice rysunkowe i akwarelowe oraz zebrane materiały do artykułu, który ukaże się w czasopiśmie „Marchand - magazyn sztuka i miasto”, który uzupełni działania w sieci i wystawę podsumowującą.

WYKONANE AKWARELE stały się podstawą przygotowania i wykonania prac akrylowych, których abstrakcyjna forma pokazuje wybrane miejsca w innym ujęciu artystycznym zgodnie z moim mottem twórczym, że w akwarelach świat przedstawiam, a w akrylach ze światem dyskutuję,

REALIZOWANE prace bieżąco były przedstawiane i omawiane w sieci na blogu, na mojej autorskiej stronie internetowej (www.artchyzy.com.pl), autorskiej stronie na Facebooku oraz innych grupach publicznych na Facebooku.



WYSTAWA W NIEZALEŻNEJ GALERII MARCHAND ZAMYKA DZIAŁANIA TWÓRCZE ZWIĄZANE Z PROJEKTEM STYPENDIALNYM.



19.12.2024
GODZ. 18:00

PREZENTACJE 4/2024



19 grudnia 2024 r. w niezależnej galerii sztuki „Marchand” odbył się wernisaż wystawy „Prezentacje 4/2024” gdzie można było podziwiać różnorodne prace ponad dwudziestu artystów związanych z Klubem MARCHAND.

Obrazy, nie ograniczone narzucone tematem, prezentowały indywidualną działalność twórczą ostatniego roku każdego z podlaskich artystów i artystek.





KRZYSZTOF CHYŻY

NIEZAPOMNIENIE - ARCHITEKTURA I MALARSTWO.

STYPENDIUM PREZYDENTA MIASTA BIAŁEGOSTOKU 2024

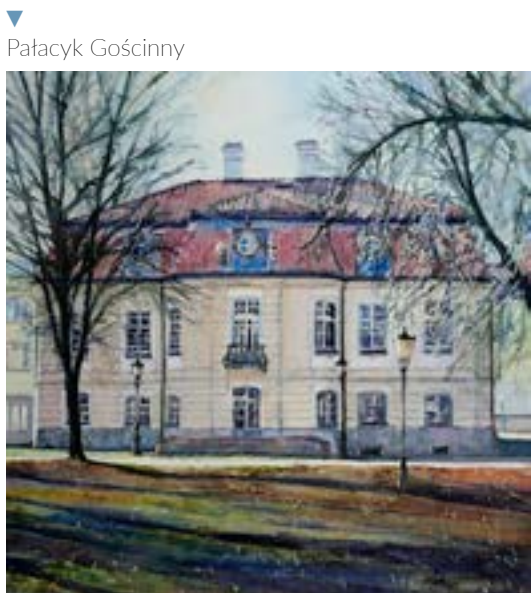
NIEZAPOMNIENIE, CZYLI DZIAŁANIE. W tradycji przedstawiania rzeczywistości ważne jest ujęcie faktu bycia w danym otoczeniu. Czyli na terytorium, które zabudowane wszelkimi obiektami jest również kształtowane wspomnieniami. Z tego powodu, niezapomnienie tej przestrzeni postanowiłem ująć w twórcze działania obejmujące akwarelę i akryl.

I. Architektura. Obiekty oraz miejsca, które w ramach stypendium przedstawiłem na akwarelach.



▲
Późnorenesansowy stary kościół

Białystok. Późnorenesansowy stary kościół (Fot. 1). Najstarsza zachowana budowla białostocka. Pierwsza połowa XVII wieku. Wpływy gotyku i renesansu. W XVIII wieku pojawiły się elementy barokowe – nowe formy otworów okiennych, hełm wieży i wyposażenie wnętrza. Architektura tego obiektu wywarła duży wpływ na twórczość architekta Romualda Lenczewskiego, działającego na przełomie XIX i XX wieku. Jego projekty kościołów parafialnych na terenie Białostocki wyrażnie nawiązują do starego kościoła z Białegostoku (był również członkiem komitetu budowy nowego kościoła parafialnego w Białymstoku). Trochę zapomniany, szczególnie kiedy ten obiekt stał się kaplicą nowego neogotyckiego kościoła. Lecz nastrój i historia tworzą w tym zabytku odpowiednie wrażenie...



▼
Pałac Gościnny

Białystok. Pałac Gościnny (Fot. 2). Zbudowany w drugiej połowie XVIII wieku. Autorem projektu prawdopodobnie był Jan Sękowski, architekt w służbie Jana Klemensa Branickiego. Początkowo przeznaczony był dla Izabelli Branickiej, później nazywany Domem Koniuszego a obecnie to Pałac Ślubów. Niezapomnienie w przypadku tego obiektu i poprzedniego - starego kościoła nabiera szczególnego znaczenia... Ponad 30 lat temu z Kasią, moją żoną braliśmy w nich ślub. Szczęśliwe miejsca...

Białystok. Ohel (namiot), czyli rodzaj grobowca, ku czci rabina Chaima Herzoga Halperna na jedynym ocalałym cmentarzu żydowskim w Białymstoku (Fot. 3). Cmentarz został założony około 1890 roku po zamknięciu starego cmentarza w centrum miasta. Ostatni pochówek miał miejsce w 1969 roku. Miejsce, które powoli podnosi się (w przypadku coraz większej liczby macew dosłownie) z ziemi...

Białystok. Willa generała von Driesena i pałac Beckera (Fot. 4). Obok siebie przykład drewnianej miejskiej rezydencji oraz budynek murowany kiedyś związany z Towarzystwem Białostockiej Manufaktury „Eugeniusz Becker i spółka”. Drewniany, raczej skromny obiekt początkowo należał do rodziny mieszczańskiej. W 1889 został zakupiony przez generała majora Mikołaja Fiodorowicza barona von Driesena i gruntow-



nie wyremontowany. Powstała bryła nawiązująca do architektury górskich miejscowości uzdrowiskowych w Alpach. Po awansie i wyjeździe generała budynek zmieniał właścicieli (od 1905 do 1935 roku willa z przerwą 1915 - 1918 należała do rodziny Hasbachów). Trafił m.in. do rodziny Beckerów, do których należały znajdujące się obok zakłady produkujące jedwab i wełnę. W latach 1902 - 1905 obok hal i niedaleko drewnianej willi wybudowano reprezentacyjny budynek zarządu.

Ta dwuczęściowa bryła architekturą nawiązuje do renesansu francuskiego. Z ciekawym neo-renesansowym detalem. Różne, pod każdym względem budynki, obok siebie...

Białystok. Fabryka Izaaka Steina (Fot. 5). To właściwie zespół rezydencjalno-przemysłowy czyli młyn parowy wzniesiony w stylu zwanym białostocką szkołą murarską, magazyn oraz willa właściciela. Stein działał w branży spożywczej. W roku 1915 został wywieziony w głąb Rosji, kiedy wrócił po kilku latach młyna ponownie już nie uruchomił. Obiekty powstały na przełomie XIX i XX wieku. Świadczy o tym...

Białystok. Pałac Hasbacha (Fot. 6). Najpierw powstała fabryka sukna na wydzierżawionym kawałku ziemi. W pobliżu stanęła willa w stylu

▲ Cmentarz żydowski

▲ Willa generała von Driesena i pałacyk Beckera

▼ Pałac Hasbacha

▼
Fabryka Izaaka Steina



toskańskiego neorenesansu. Uczynił to jeden z pierwszych białostockich fabrykantów Ewald Hasbach. Fabryka się rozwijała, dzierżawiony teren został wykupiony przez syna Ewalda - Artura (syn Waldemar razem z rodziną od 1905 roku zamieszkał w willi po generale von Driesenie). Rozbudował on fabrykę i zajął się również willą, która została powiększona o dwa ryzality z wieżami. Dodano także piętro, które zostało pokryte dachem mansardowym. Powstał w ten sposób pałac, w którym wymieszaly się neorenesans francuski, niderlandzki

i toskański. We wnętrzach pojawiło się dużo elementów secesyjnych. Późniejsza historia tego miejsca, nie oszczędzała budynków fabrycznych, pałac po II wojnie światowej ocalał i był wykorzystywany na różne cele. Mieściło się w nim przedszkole, urząd pocztowy, żłobek i przychodnia lekarska oraz pracownicze mieszkania. Zdewastowany, dopiero z początkiem XXI odzyskał swój dawny zewnętrzny wygląd. W tym obiekcie, w części z jednym z ryzalitów miałem okazję kiedyś praktykować architekturę...

II. Malarstwo. Opis projektu stypendium.

Projekt stypendium Prezydenta Miasta Białegostoku dotyczy realizacji prac malarskich (cykl 6 akwareli, 40 x 40 cm i cykl 6 akryli, 100 x 100 cm) oraz prezentacji prac w internecie i na wystawie podsumowującej projekt stypendium. Prace akwarelowe (Fot. 1 - 6) przybliżają i jednocześnie przypominają wybrane przez mnie miejsca w Białymstoku: późnorenesansowy stary kościół, pałacyk gościnny Branickich, cmentarz żydowski przy ul. Wschodniej, willa generała von Driesena i pałacyk Beckera, fabryka Izaaka Steina i pałac Hasbacha.

Wstępem do realizacji prac malarskich było zebranie materiałów dotyczących obiektów i miejsc, które zostały przedstawione na akwarelach. Od początku realizacji projektu stypendium robiłem zdjęcia w cyklu: Białystok, bliżej i dalej... Zamieszczane były w internecie oraz w prezentacji multimedialnej na wystawie podsumowującej stypendium. Następnie zostały wykonane szkice rysunkowe i akwarelowe oraz zebrane materiały do artykułu w czasopiśmie „Marchand - magazyn sztuka i miasto”, który uzupełnia działania w sieci i wystawę podsumowującą.

Wykonane akwarele stały się podstawą przygotowania i wykonania prac akrylowych, których abstrakcyjna forma pokazuje wybrane miejsca w innym ujęciu artystycznym (Fot. 7 - 8) zgodnie z moim mottem twórczym, że w akwarelach świat przedstawiam, a w akrylach ze światem dyskutuję, bazując na określonych fragmentach, które „wycinam” z całości. Tematy z pierwszej części wykorzystałem jako bazę w celu przetworzenia i stworzenia nowych prac opartych na abstrakcji. Wykorzystałem inne spojrzenie, kadrowanie danego obiektu i miejsca. Opisanie

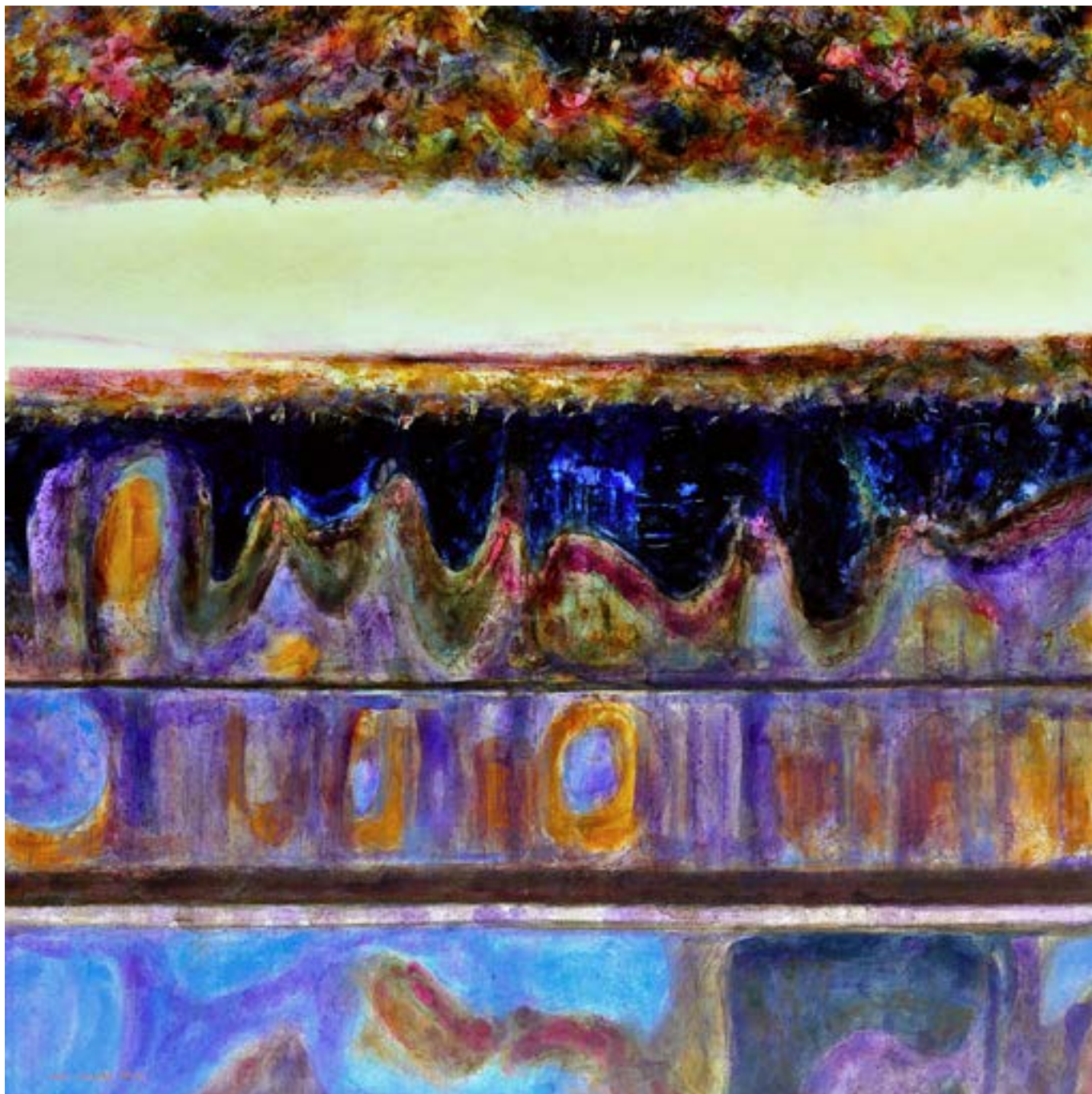
i przedstawienie zastąpiłem refleksją, poszukiwaniem oraz artystyczną dyskusją.

Zacząłem od wybrania fragmentów. Powiększania a w przypadku niektórych prac również odwrócenia wybranego kadru. W czasie malowania pozwoliłem na swobodę nakładania farby mieszając rozwodnioną z gęstą. Laserunek i inpasto. Kolory mieszały się bezpośrednio na podłożu. Nie zakładałem konkretnego stylu, mody czy też artystycznego kierunku... Fragmenty miały stać się całością. Powstały obrazy nowych przestrzeni i miejsc.

Realizowane prace na bieżąco były przedstawiane i omawiane w sieci: na blogu, na mojej autorskiej stronie internetowej (www.artchizy.com.pl), autorskiej stronie na Facebooku oraz innych grupach publicznych na Facebooku. Wystawa w Niezależnej Galerii Marchand zamknęła działania twórcze związane z projektem stypendialnym.

Niezapomnienie - architektura i malarstwo, stypendium Prezydenta Miasta Białegostoku 2024 to moja kolejna artystyczna wędrówka. Za każdym razem staram się zbierać wspomnienia i ślady układanki, która być może pozwoli złożyć całość przeszłości. Ułożyć przynajmniej schemat miasta, będącego jednym z wielu, ale dla mnie całością świata, w którym urodziłem się i żyję. Ponieważ oprócz codzienności jest jeszcze ta nieokreślona wrażliwość odczuwania upływu czasu i radość wspomniania przeszłości... Miejsce, w którym żyję. Poznanie i zrozumienie, również przez sztukę.

„Zrealizowane w ramach stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Białegostoku”



▲ Niezapomnienie (akryl)



◀ Niezapomnienie (akryl)

BEATA PALIKOT- -BOROWSKA

CIĄGŁOŚĆ OSNOWY I WĄTKU

TRADYCJE TKACKIE PODLASIA W XXI WIEKU – KOLEKCJA TKANIN DEKORACYJNYCH.



Projekt Beaty Palikot-Borowskiej zrealizowany dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego na rok 2024 w Dziedzinie Twórczości Artystycznej, upowszechniania Kultury i opieki nad Zabytkami na rok 2024

W ramach stypendium artystka wytknęła: sześć tkanin na krosnach poziomych, z wykorzystaniem wybranych, występujących na Podlasiu technik tkackich, trzy zestawy tkanin wieloniciownicowych: każdy z zestawów to dwie tkaniny składające się w dyptyk – z czego jedna z tkanin jest ludową a druga współczesną, z wykorzystaniem w niej elementów technik tradycyjnych.

Celem projektu było wykorzystanie tradycji tkackich Podlasia w pracy twórczej Beaty Palikot, zachowanie i promowanie tradycyjnego rzemiosła oraz popularyzację podlaskiej kultury i jej tradycji tkactwa ludowego. Wytkane tkaniny promują kulturę Podlasia wśród projektantów, tak by zachęcić ich do czerpania inspiracji z technik tradycyjnych. 6 grudnia w Podlaskim Instytucie Kultury w Białymstoku odbyło się podsumowanie stypendium i obiekty można było oglądać do 20 XII 2024 r.



▲
KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE



▲
PAMIĘĆ

DYPTYK NR 1 – tkaniny powstały na jednej osnowie

Zostały wykonane na tradycyjnych krosnach poziomych ośmionicielnicowych techniką bazującą na tradycji tkackiej Podlasia - radziuszka, tkanina przetykana. Artystka wykorzystała wzór podstawowy skośny łamanym (jodełka), na 4 nicielnice i wkomponowała w niego drugą osnowę aby móc tkać formy 3D

Deseń KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE, pokazywany na 15-th International Biennial of Contemporary Textile Art, Ivano-Frankiv'sk Ukraina VI 2024 r.

Obiekt MEMORY/PAMIĘĆ z kolekcji MEMORY 2, prezentowany na wystawie PRZESTRZENI... a CZAS wystawa sekcji Projektowania Przestrzennego Związku Polskich Artystów Plastyków, Warszawa XI 2024.

Tkanina łącząca teraźniejszość z przeszłością, w swojej współczesnej odświeżeniu umieszczona na ramie jest tkaniną dekoracyjną, z elementem centralnym wybieranym ręcznie. Kiedyś ścierka i szmata dziś tkanina dekoracyjna z zakodowaną pamięcią. Lewituje w przestrzeni i czasie.



◀ KONIEC SEZONU NA OGÓRKI



DYPTYK NR 2 – tkaniny powstały na jednej osnowie

Tkaniny wykonane na podstawie spisku – tkanina nr 5/ W Ogórki, wzór na 8 nicielnic, publikacja w „RADZIUSZKA wzory i technika”, wydany przez PIK w ramach projektu Podlaskie Sploty – IV Festiwal Tkactwa.

Do powstania obiektu Koniec sezonu na Ogórki zostały wykorzystane 2 sekwencje deptania z wzoru głównego/spisku – tkanina nr 5/W Ogórki, będący jego interpretacją.

Obie tkaniny w zamyśle twórczyni są dekoracją drzwi do komody. Zostały wyróżnione w Ogólnopolskim Konkursie na Tkaninę Przetykaną, II kategoria – produkt użytkowy inspirowany Tkaniną Przetykaną, Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku, X 2024 r.

◀ OGÓRKI

DYPTYK NR 3 – tkaniny powstały na jednej osnowie

Tkanina wielonicielnicowa, radziuszka na 4 nicielnice, inspirowana spiskiem Moda w Gwiazdki, kompilacja tkaniny nr 8 oraz tkaniny nr 7, wzór na szesnaście nicielnic (rezygnacja z adamaszku), publikacja w „RADZIUSZKA wzory i technika”, wydany przez PIK w ramach projektu Podlaskie Sploty – IV Festiwal Tkaćstwa,

Obiekt ŁĄKA z cyklu MODA NA GWIAZDKI

Obiekt SUPERNOVA oraz Obiekt LEP-TOSIFON – dyptyk, ekrany kontemplacyjne z cyklu MODA NA GWIAZDKI prezentowane w VIII 2024r w Niezależnej Galerii Marchand w Białymstoku, IX/X w Muzeum Ziemi Sokólskiej, XI Teatr Polski w Warszawie



▲ SUPERNOVA

Rok 2024 jest rokiem RADZIUSZKI, zwaną tkaniną przetykaną, przebieraną, wielonicielnicową ale też, w zależności od regionu, płachtą, dywanikiem, kapą, dzierużką (niekiedy dodawano: tkana na 4 nicielnice, 8 nicielnic). Technika ta występowała przede wszystkim na pograniczu litewsko-białoruskim: Wileńszczyzna i Polesie, z powodzeniem zaadoptowana na Podlasiu, Kurpiach i Lubelszczyźnie, Mazurach i Pomorzu.

Bazą radziuszki jest płócienne tło i wzór główny przetykany dodatkowym wątkiem. Osnowa: nici lniane lub bawełniane, wątek: bawełna, wełna. Wzory to przede wszystkim motywy geometryczne, kostkowe, które układają się w kwadraty, romby, koła i elipsy, przenikające się nawzajem.

Była to głównie tkanina użytkowa: płachta na siedziska wozów i sań, pokrycie łóżka, ale też ręczniki i obrusy. Tkano na potrzeby własne, tkaczki przekazywały sobie nawzajem wzory tkanin – spiski; nazywane lokalnie: „w ogórki”, „w okna”, „w sitka”. Kompozycyjnie zachowywano pole centralne z powtarzającym się wzorem głównym i otaczano go bordiurą, będącą uproszczeniem motywu głównego. Sposób osnucia krosna i naciskania podnóżków zapisywano w postaci prostych ciągów liczbowych.

„Wzornictwo radziuszek jest ponadczasowe i nadal aktualne. W bardzo łatwy sposób dają się zaadaptować do współczesnych tkanin. Jest to idealna technika do odpowiedzi na moje zadanie twórcze. Tkanie to dla mnie

przestrzeń do dyskusji, moment zastanowienia się nad perspektywami tkactwa, jego współczesnego potencjału i odniesień do tradycji. Tkanie nie istnieje bez zmiany. Tworząc nowe odnoszę się do tego co powstało. Tak wiele można wyrazić przetykając nici wątku i osnowy.” – mówi Beata Palikot – Borowska.



ŁĄKA

Beata Palikot-Borowska, twórca profesjonalny, Podlasianka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Od połowy lat 90 XX wieku zawodowo związana z podlaskim przemysłem włókienniczym.

Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków, niezależnej Galerii Marchand w Białymstoku i grupy Bohemia działającej przy Podlaskim Instytucie Kultury w Białymstoku. Stypendystka Marszałka Województwa Podlaskiego na 2024 r. Prowadzi autorską pracownię tkacką SPLOTARIUM w Białymstoku. Organizuje warsztaty i plenery tkackie. Współtworzy grupę tkacką #TkaMy

*Głównym budulcem jej realizacji jest czystość graficzna bieli i czerni, zastosowanie podstawowych form geometrycznych - pro-

stokąta i koła, gra światła na wielowarstwowych strukturach; linie, ich układ, który buduje tkanę naszego świata, jak tkaninę osnowa i wątek. Jej realizacje można czytać na wiele sposobów, za każdym razem inaczej, ponieważ nakładamy na nie siatki własnych spostrzeżeń, a każdy z nas jest inny.

Zależy jej by wypracowane przez pokolenia tradycje tkackie płyn-wsch Polski przetrwały. Tkanie to dla niej przestrzeń do dyskusji moment zastanowienia się nad nowymi drogami dla tkactwa, ich znaczenia współcześnie i odniesień do tradycji. Szacunek i dialog.

Tkanie nie istnieje bez zmiany. Tworząc nowe odnosi się do tego co powstało.





Projekt realizowany dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego na rok 2024 w Dziedzinie Twórczości Artystycznej, upowszechniania Kultury i opieki nad Zabytkami.



**EWELINA
RAMOTOWSKA**

filolog,
arteterapeutka,
w Radzie Naukowej
Sztuka i Nauka CiBiN,
malarka

Podlaski Ślad Sztuki powstał w styczniu 2024 w celu prezentacji i promocji podlaskich artystów i artystek.

Projekt został zrealizowany na kilku platformach cyfrowych, aby dotrzeć do jak największego grona odbiorców. Utworzono profile na Facebooku (Podlaski Ślad Sztuki) i Instagramie (podlaski_slad_sztuki), które regularnie publikowały informacje o wydarzeniach artystycznych, prezentowały prace oraz sylwetki artystów i artystek Podlasia. Dodatkowo, prowadzony był blog (podlaskisladsztuki.blogspot.pl), który stanowił przestrzeń do publikowania artykułów, recenzji i wywiadów z twórcami.

W ramach projektu „Podlaski Ślad Sztuki” zaprezentowano prace ponad czterdziestu artystów i artystek naszego regionu w takich dziedzinach jak malarstwo, fotografia, tkanina, rzeźba, plakat, ceramika i inne sztuki wizualne. Prezentacja prac skupiała się na różnorodności stylów, technik i tematów, które charakteryzują współczesną sztukę Podlasia oraz ukazanie jej bogactwa i potencjału artystycznej sceny województwa podlaskiego.

W ramach Podlaskiego Śladu Sztuki zrealizowano również szereg działań offline. W VI Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku zorganizowano cykl wykładów poświęconych sztuce Podlasia. Dzięki nim powstały niezwykle ciekawe prace młodzieży inspirowane twórczością prezentowanych artystów. Ponadto, powstała baza recenzji wydarzeń związanych ze sztuką Podlasia „O czym szumi Podlasie”.

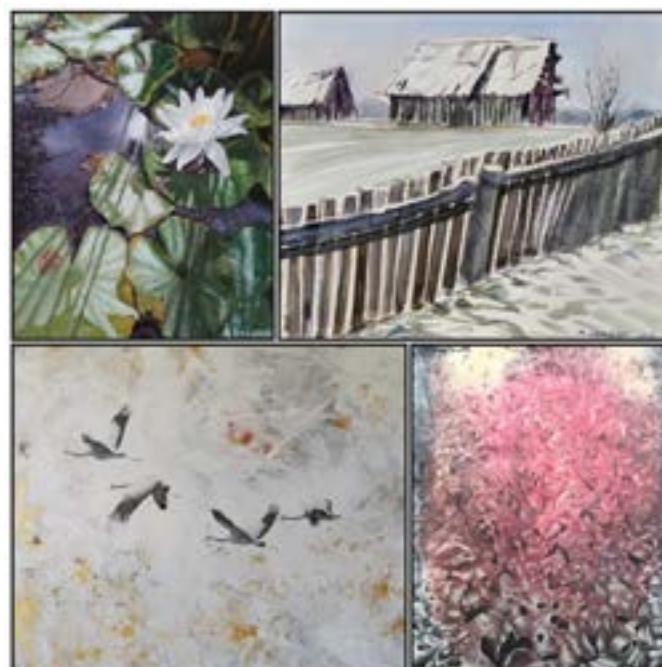
Projekt Podlaski Ślad Sztuki odegrał istotną rolę w promowaniu kultury regionu, dzięki jego realizacji udało się dotrzeć do szerszego grona odbiorców, zwiększyć świadomość o mozaikowej i różnokierunkowej twórczości artystycznej Podlasia, a także zainspirować młodzież do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym regionu. Projekt przyczynił się do wzmocnienia lokalnej tożsamości kulturowej i przede wszystkim stał się miejscem otwartym na wszystkich twórców tworzących w naszym regionie.

Pomysłodawczynią projektu jest Ewelina Ramotowska - rodowita Podlasianka,

edukatorka, arteterapeutka, artystka. Jest autorką programu edukacyjnego „Sztuka tuż za rogiem”. Od lat związana z grupą artystyczną "1/14" zrzeszającą absolwentów Instytutu Sztuk Pięknych UMCS, z białostocką niezależną galerią sztuki „Marchand” i od niedawna z białostocką grupą twórczą „Bochemia”.

„Roczna praca nad Podlaskim Śladem Sztuki była przygodą, niezwykle ciekawym doświadczeniem, możliwością poznania wspólnych artystów i obcowania z wielowątkową, często zaskakującą podlaską sztuką. Mam nadzieję, że udało mi się stworzyć przyjazne, otwarte i wolne od oceny miejsce. Dziękuję wszystkim artystom za współpracę. Stypendium dobiegło końca, ale Podlaski Ślad Sztuki żyje nadal. Zapraszam wszystkich twórców do zaprezentowania się na platformie.” – mówi Ewelina Ramotowska, autorka platformy.

Zapraszamy do kontaktu: podlaskisladsztuki@gmail.com



PODLASKI ŚLAD SZTUKI

PREZENTACJA PODLASKICH ARTYSTÓW

Projekt realizowany dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego na rok 2024 w Działalności Twórczości Artystycznej, upowszechniania Kultury i opieki nad Zabytkami.

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie malarstwa

JOANNA CZAJKOWSKA
ELŻBIETA CZALISZ - MATEL
KRZYSZTOF CHYŻY
MAREK CZYZEWSKI
KAROLINA DADURA
LESZEK EMERSONSKI
MAGDALENA DZIEJMA
BARBARA DRZEŃNICKA - KARDASZ
JOANTA GAŁĄŻKA
KAMILA JAKOWSKA
MARCIN KULEBZA
MONIKA MASZKOWSKA
JACEK NIEKŁASZ
BERNARDYN NIKSIKOWICZ
JOANNA POLKOŃSKA
EWELENA RAMOTOWSKA
DAWID SMACZYŃSKI
AUGUST SZOŁ
ADAM SZKARSKI
MAGDALENA TALMON
TOMASZ TYSKIEWICZ

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie fotografii

JUSTYNA MAKYSZKO
BEATA PAŁKOT - BÓRÓWKA
MARTA POWOJOWICZ

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie fotografii

KRZYSZTOF BOROŃSKI
PIOTR AWRAMIUK
MARCIN MAKARSKI
PIOTR BIEDZWIĘDZ
JAROSŁAW POPLAWSKI

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie rzeźby

KAMIL KALINOWSKI

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie plakatu

ZOCHA JABŁONOWSKA

Zaprezentowani Artysty i Artystki w dziedzinie ceramiki

JURK FIEDORUK
EMILIA KOŚCIEWICKA

Zaprezentowani Artysty i Artystki w innej formie wizualnej

BARTOŚZ KACZMARCZYK
AGNIESZKA KRYSIUK





Pochwała pantofli

**MACIEJ
BIAŁOŃ**

Wydział
Socjologii
Uniwersytetu
w Białymstoku

Fundacja SocLab

SPRAWA wydaje się prosta. Im większe miasto, tym więcej kultury i sztuki wokół. Brzmi to sensownie, bo z wielkością miasta wiąże się liczba instytucji kultury, ośrodków akademickich, szkół artystycznych, liderów opinii, społeczników itd. No dobrze, ale gdzie na skali małego znajduje się Białystok? W poszukiwaniu odpowiedzi mądrość ulicy prowadzi mnie jednocześnie w różnych kierunkach. W niezobowiązujących rozmowach znajomi białostoczanie mówią mi: „Niby takie duże miasto, a nic się tu nie dzieje”, bądź też „Nie wiedziałam, że tak dużo się tu dzieje”. Niewykluczone, że mówią mi to nawet te same osoby, więc pozostaje tymczasem uznać, że „to zależy”.

A zależy to, między innymi, od sprawnego komunikowania i informowania o wydarzeniach kulturalnych, nad czym chciałbym pochylić się nieco dokładniej. Jak dużo wiemy o tym, co się dzieje w Białymstoku i skąd właściwie o tym wiemy? Piszę ten tekst świeżo po zakończeniu osiemnastej edycji międzynarodowego festiwalu filmowego Żubroffka, o którym – zdawałoby się – mówi się wiele. Do miasta zjechało przecież około 200 gości z całego świata, na ulicach, w różnych instytucjach i często uczęszczanych miejscach (sklepy PSS Spotem!) pojawiły się plakaty, o wydarzeniu wspominały lokalne gazety, telewizja, radio, a specjalny dwugodzinny program na ten temat wyemitowała również radiowa Trójka. Podobny rozmach Żubroffka miała również w poprzednich latach, a mimo to udało mi się napotkać na tegorocznym festiwalu kilkunastu białostoczan, którzy nie słyszeli wcześniej o Żubroffce i pojawili się na pokazach po raz pierwszy. To oczywiście tylko jeden z wielu przykładów pokazujących, że pierwszą trudnością w uczestnictwie w konkretnym wydarzeniu kulturalnym jest sytuacja, w której zupełnie nic o nim nie wiemy.

Od dwunastu lat zdarza mi się prowadzić różne badania społeczne wiążące się z tematyką uczestnictwa białostoczan w kulturze.

Wiele rzeczy zmieniło się na przestrzeni tych lat, ale w rozmowach z mieszkańcami jak buro-merang powraca temat słabej promocji wydarzeń i potrzeby strony internetowej, na której można byłoby przeczytać o całym kalendarzu oferty kulturalnej w mieście. Ostatnio usłyszałem go w ubiegłym miesiącu, rozmawiając o potrzebach kulturalnych z białostockimi licealistami. Postulat wydaje się uzasadniony i prosty, przynajmniej na pozór, bo można szybko znaleźć również argumenty na jego niedasizm. Nie wiadomo do końca kto miałby taką stronę prowadzić, czy miałyby to być część oficjalnej strony miasta, czy jednak coś innego? Kto dopilnowałby tego, by organizatorzy rzeczywiście współpracowali i przesyłali informacje o przygotowywanych wydarzeniach? Czy należy powiązać to z systemem sprzedaży biletów, a jeśli tak, to jak to rozwiązać? I tak dalej, i tym podobne. Oczywiście, dopóki miasto nie podejmie się wreszcie takiej lub podobnej próby, wyobrażenie strony internetowej, która rozwiąże wszystkie problemy niedomagającego obiegu informacji o ofercie, będzie się części z nas jawić jako święty Graal białostockiej kultury.

Osobiście uważam, że sytuacja, w której ma się więcej kanałów potencjalnej komunikacji jest zawsze lepsza od takiej, w której jest tych kanałów mniej, bardzo więc dopinguję miasto do tego, żeby w przyszłości przynajmniej spróbowało wcielić ten pomysł w życie. Jednocześnie niespecjalnie wierzę, że przyniesie to jakościową zmianę, przełom w uczestnictwie białostoczan w kulturze. Problem leży chyba jednak gdzieś indziej, zresztą prawdopodobnie w kilku miejscach na raz.

Z pewnością również w nas samych. Bywamy zbyt zmęczeni lub leniwi, żeby aktywnie filtrować docierające do nas z różnych źródeł informacje, więc często pozwalamy im po prostu płynąć, śledząc nurt z malejącą uwagą, jedynie od czasu do czasu wychwytyując coś, co na moment zatrzyma naszą uwagę. Zdarza

się to również mi, chyba częściej niżbym sobie tego życzył.

Z drugiej strony, ta kondycja jest efektem przebudżowania. Prawie wszyscy żyjemy obecnie w połączeniu z wirtualnym światem niemalże bez przerwy, dzięki naszym smartfonom, smartwatchom i innym „inteligentnym” sprzętom. Aplikacje w tych urządzeniach walczą o naszą uwagę coraz to nowymi formami atrakcyjnej i skrótowej komunikacji – zdjęciami, filmikami, emotkami. Większość instytucji kultury ma swoich specjalistów od social mediów, którzy stają na głowie, aby przygotować odpowiednie treści do publikacji na Instagramie, Facebooku, YouTube czy TikToku. Więcej nawet, w ostatnich dniach ujęła mnie informacja, że Książnica Podlaska otworzyła swoją siedzibę w popularnej, edukacyjnej grze internetowej – Roblox. Bardzo ciekawy pomysł, szczególnie jako próba dotarcia do dziecięcego odbiorcy, co nie zmienia faktu, że w tym nadmiarze łatwo się pogubić, nawet przy najlepszych chęciach.

Mówi się o tym, że przekazywanie informacji przez media społecznościowe to absolutny elementarz i wymóg współczesności. Jest w tym z pewnością wiele racji. Warto jednak oddać na chwilę głos młodym ludziom, którzy wszak najsprawniej poruszają się w sieciowej rzeczywistości. Mając okazję rozmawiać ostatnio z nastolatkami i młodymi dorosłymi, nie tylko z Białegostoku, ale również z Suwałk i mniejszych miejscowości województwa podlaskiego, dowiedziałem się, że samo pojawienie się informacji o wydarzeniach w mediach społecznościowych niewiele z ich perspektywy zmienia. Większość użytkowników internetu zobaczy je w najlepszym razie przez ułamek sekundy, scrollując kciukiem strumień informacji, memów i reklam. Zaproszenie na wydarzenie kulturalne najprędzej zadziała wtedy, kiedy zostanie przesłane przez kogoś znajomego i zaufanego, na przykład koleżankę lub kolegę.

No dobrze, dopytywałem młodych ludzi, ale w takim razie skąd ci znajomi dowiadują się o wydarzeniach? Najczęściej odpowiadano mi na to, że są to osoby w jakiś sposób w te wydarzenia zaangażowane, np. jako twórcy lub wolontariusze w instytucjach kultury. Powtarzające się odpowiedzi tego rodzaju pokazują, że domyka się swoiste koło komunikacji. Cała współczesna machina marketingowa współ z algorytmami mediów społecznościowych i narzędziami sztucznej inteligencji w wielu wypadkach nie wytrzymuje konkurencji z zaproszeniem od osoby, którą dobrze znamy lub której gustom ufamy. Powinniśmy się chyba

przeproszyć z pocztą pantoflową.

Jednym z wniosków z badań prowadzonych wśród młodych ludzi z województwa podlaskiego jest rozpoznanie kluczowej roli osób, które znajdują się blisko instytucji kultury, znają ich ofertę i opowiadają o niej swoim znajomym, stając się żywym – i działającym! – pasem transmisyjnym. Nazwijmy ich ambasadorami. Zebrane podczas wywiadów przykłady sugerują, że popularny uczeń albo lubiana nauczycielka z pasją wchodząc w rolę ambasadorów są w stanie wykonać niebagatelną pracę promocyjno-informacyjną. Z dużą pewnością można przypuszczać, że podobnie działa to wśród innych grup odbiorców, np. senierek i seniorów albo w społecznościach sąsiedzkich. Instytucje kultury i inni organizatorzy wydarzeń mogliby dużo zyskać trzymając grono ambasadorów jak najbliżej siebie, być może również wynagradzając ich dobrą robotę, przynajmniej od czasu do czasu, jakimś darmowym wejściem na wydarzenie lub gadżetem. Warto w to inwestować również dlatego, że poczta pantoflowa buduje relacje i więzi między ludźmi w sposób, do którego nie jest zdolna najlepsza miejska strona internetowa zbierająca informacje o ofercie kulturalnej. Być może w ten sposób najlepiej buduje się potrzeba wspólnego uczestnictwa w kulturze.

W poprzednim akapicie użyłem słowa „ambasador”, aby uniknąć określeń takich jak „influencer” lub „lider opinii”. Internetowi influencerzy chyba zbyt mocno zajęci są samymi sobą oraz płatnymi współpracami z dużymi markami, aby parać się zapraszaniem do uczestnictwa w kulturze (oczywiście, są wyjątki). Natomiast liderzy opinii, cóż, mam wrażenie, że wciąż są wśród nas, ale – paradoksalnie – schowani gdzieś na drugim planie. Bardzo bym sobie życzył, aby ważne dla miasta postaci, takie jak prezydenci, radni, profesorowie wyższych uczelni, dyrektorzy urzędów i inni przedstawiciele lokalnych elit w swoich mediach społecznościowych mniej zajmowali się bieżącym sporem politycznym lub relacjami z własnych sukcesów, a częściej polecali obserwującym ich internautom ciekawy spektakl w teatrze lub inspirującą wystawę w galerii. Być może dzięki temu sam dowiedziałbym się o jakichś wydarzeniach w Białymstoku, o których nie miałem do tej pory pojęcia.

Nie wiem, czy to co napisałem wyżej jest możliwe, mam pewne wątpliwości, ale jestem pewien, że jak najczęściej powinniśmy wracać do starej, dobrej metody poczty pantoflowej. Wtedy może wreszcie uda się rozstrzygnąć, czy w Białymstoku dzieje się dużo, czy mało oraz co w ogóle się dzieje.

LAS MENINAS

– Damy dworu 1656, Muzeum Prado, Madryt Hiszpania.

Diego Rodriguez de Silva y Velázquez
1599-1660

Jeden z najwybitniejszych barokowych malarzy, zarówno hiszpańskich, jak i europejskich od 1623 roku nadworny malarz Filipa IV Hiszpańskiego. Charakteryzował się doskonałym warsztatem i zupełnie nowatorskimi ujęciami. Jego dzieła reprezentowane są w największych muzeach świata: Metropolitan (USA), National Gallery (Anglia), Prado (Hiszpania), Kunsthistorisches (Austria), Ermitaż (Rosja) i inne.



JERZY HERMANOWICZ

Historyk sztuki.
Wydział Architektury,
Politechnika
Białostocka

OBRAZ jest obiektem ciągłych badań i zmieniających interpretacji. Z pozoru jest obrazem rodzajowym prezentującym infantkę (córkę króla) Małgorzatę Teresę w otoczeniu jej dworu, w towarzystwie malarza (Velázqueza – autoportret).

Jednak pamiętajmy, że mamy przed sobą obraz barokowy, czyli nośnik ukrytych treści natury wręcz symbolicznej. Spróbujmy więc przeanalizować to dzieło według kryteriów ikonologicznych. Akcja przedstawiona na obrazie toczy się w dużej sali dworskiej udekorowanej zawieszonymi obrazami. Z lewej strony przed sztalugami z opartym płótnem stoi malarz – Diego Velázquez (autoportret) – maluje.

Na ścianie w głębi wisi zwierciadło odbijające królewską parę. Niewidoczni w obrazie stoją przed malarzem i to oni są głównym obiektem treści obrazu. Oni oceniają otoczenie infantki. Trik ze zwierciadłem ma długą tradycję np. choćby „Małżeństwo Arnolfinich” Jana van Eycka – blisko dwieście lat wcześniejsze. Nad zwierciadłem z parą królewską wiszą dwa obrazy Rubensa niezwykle w tym czasie popularnego. Jeden przedstawia „Minerwę i Arachnę” (patrz mitologia: Minerwa urażona przez tkaczkę, Arachne drze jej tkaninę), drugi to „Apollo i Pan” (patrz mitologia: Apollo ka-

rze Pana (Fauna, Satyra), iż ten próbuje przejąć jego kompetencje). Sens tych obrazów wyraża się w sentencji: „Mądrość bogów, karze pychę”. Ową mądrość Velázquez przypisuje parze królewskiej, szczególnie monarsze, którego dokonania polityczne są raczej kompromitujące (utrata Portugalii, a szczególnie w 1648 r. utrata Zjednoczonych Prowincji – Niderlandów).

Ich cnoty stawiane są za wzór młodocianej infantce Małgorzacie Teresie. Taki sposób tworzenia moralitetów malarskich popierany był w ówczesnych popularnych traktatach o malarstwie, m.in. znany malarz hiszpański Pacheco* tak pisał: „Malarstwo przedstawiając tych, którzy wyróżnili się w jakiejś cnotcie poucza i zachęca dusze ludzi do ich naśladowania”.

W tej interpretacji obraz stanowiłby symbolicznie pojęty wzór cnót właściwych ludziorzom powołanym do sprawowania rządów.

Natomiast portret infantki wraz z dworem (wszystkie postaci z otoczenia Małgorzaty Teresy, oprócz milczącego mężczyzny zostały zidentyfikowane) Velázquez namalował do prywatnej letniej rezydencji króla. Portret młodszej córki monarchy był właściwie hołdem złożonym panującemu przez malarza, w inny, nowatorski sposób.

*Malarz Pacheco był teściem Velázqueza



Galeria
EverArt



Tu możesz rozpocząć przygodę ze sztuką!



ul. Składowa 10/6
15-399 Białystok

www.domaukcyjny.eu
everart@domaukcyjny.eu



Podlaski Dom Aukcyjny

Cztery pory roku.

Zima

notatki fotograficzne

Wiosna, lato, jesień, zima...

GRAŻYNA ROGAŁA

Białostoczanka, z wykształcenia architektka, amatorsko zajmuje się fotografią. Szczególną uwagę skupia na miejskich krajobrazach i nieoczywistych kadrach.

W MIEŚCIE pory roku to tylko scenografia codzienności, tło dla kolejnych dni pracy, nauki, weekendowych spotkań z rodziną, wypadów do kina. Bez względu na to co będzie się pogodowo dziać za oknem zasiądę jutro za biurkiem i wpatrzona w ekran komputera spędzę tak cały dzień, zupełnie nieczuła na przelotne opady deszczu, palące słońce, przygruntowe przymrozki czy silny wiatr.

Tymczasem w tym deszczu miasto trwa. Trwa palone słońcem. Trwa zmrożone, smagane wiatrem, przykryte śniegiem. Trwa w zieleśniach wiosny i w lepkiej szarości listopadowej jesieni.

Dziś za oknem prawie zima.

Zima w mieście jest taka jakaś niewyraźna – szarobura, mglista, nieatrakcyjna... Chyba, że spadnie śnieg, wtedy jest po prostu biało. Ale mieszkańcy za nim nie przepadają – śnieg

to śliskie ulice i chodniki, odśnieżanie podjazdu i samochodu. Ogólnie zima słabo wychodzi w rankingu mieszczucha.

I jeśli rozczula nas puchowa, biała kotderka, to już rozjeżdżone błoto na ulicach tylko denerwuje. Za to mróz i słoneczna pogoda gwarantują dobry nastrój. Chyba, że samochód odmówił współpracy, a autobus mocno się spóźnia. Ale czy miejska zima jest fotogeniczna? Brak kolorów, oszczędne światło i wszechobecne cienie albo ostre słońce, przejrzyste powietrze i duże kontrasty – łatwo nie jest. Lubię monochromatyczne pejzaże, czarno-białe ujęcia, chwilowe światłocienie, dramatycznie chmurne niebo i nieoczekiwane faktury. Lubię pozbawione liści drzewa, które odstawiają miejskie zakamarki, ściany i dachy. Lubię ośnieżone jesienne liście grudnia i ostry, mroźny poranek lutego. Lubię biały puch na dachach, błyszczące w słońcu sople lodu i spacerujące pod drzewami czarne gawrony.

Czarno-biały świat jest piękny...







Kraina pełna symboli

– dziedzictwo narodowe. Tym tematem zajęła się Fundacja Akademia Malesze, działająca na terenie Podlasia.

JEST TO PROJEKT społeczno-artystyczny popularyzujący kulturę ludową realizowany na terenie Podlasia. Motywami przewodnimi są detale w architekturze, wzory na tkaninach, chaty, ornamentyka w cerkwiach, świętki, piety, kapliczki. To wydarzenie ma za zadanie rozpowszechnić kulturę, tradycję i zaznaczyć historię powstawania symboli na terenie Podlasia. Do projektu zaproszeni zostali twórcy, którzy mają wpływ na kształt sztuki współczesnej. Wszystkie zaplanowane działania mają aspekt kulturalny, integracyjny i aktywizujący. Odbłyły się warsztaty tkania makatek o lokalnych wzorach. Prowadzone przez Beatę Palikot-Borowską. Współpraca z Muzeum Obojga Narodów pozwoliła na zaprezentowanie prac, a tym samym promowanie regionu Podlasia poprzez sztukę.

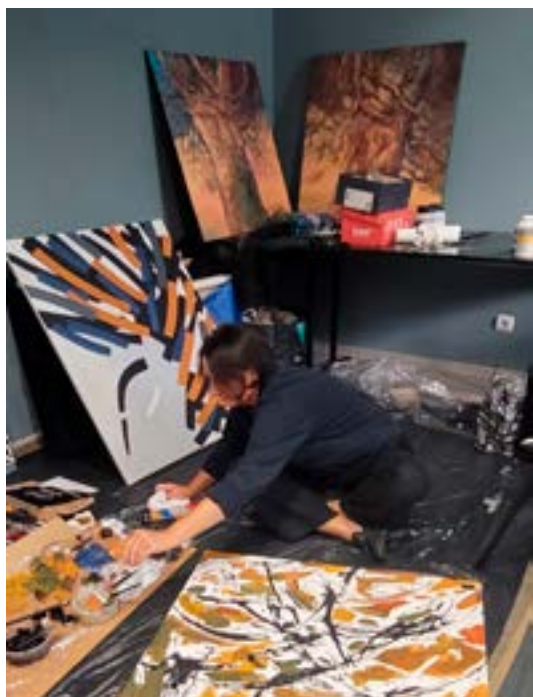
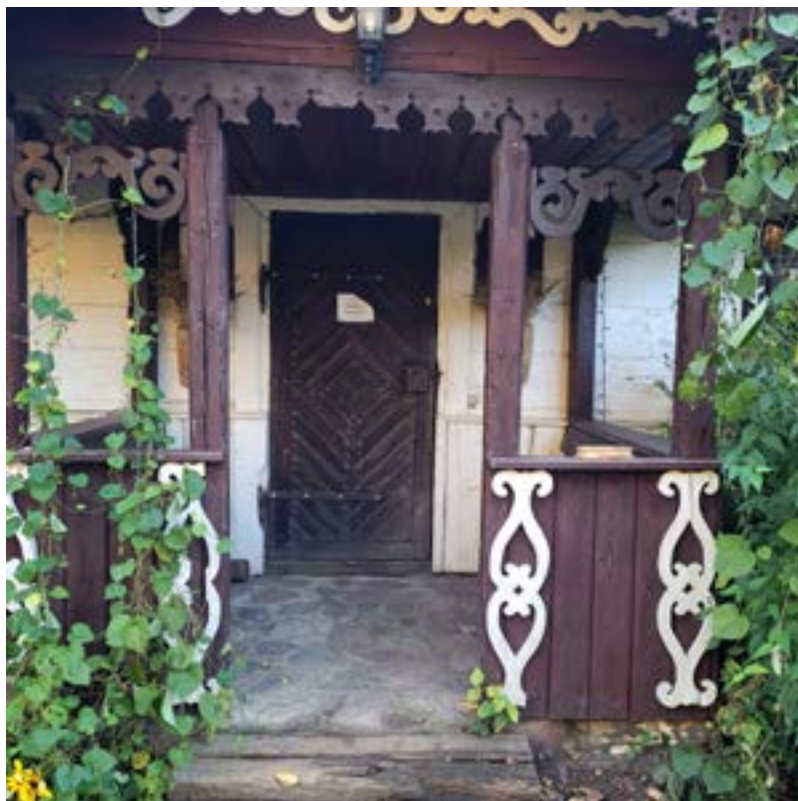
prowadzony przez Iwonę Ostrowską prezeskę fundacji, odbył się na terenie Zielonego Zakątka, dał możliwość wejść w świat dawnych tradycji związanych z dekoracją architektury. Artyści mogli zbliżyć się do sztuki ludowej, tradycji i jak bardzo ulegali jej wpływom, można było zobaczyć w ich pracach. Pozwolili sobie przekazać w dziełach atmosferę i treści sztuki ludowej, nawiązanie komunikacji między środowiskami było pięknym doświadczeniem.

Jako Fundacja Akademia Malesze udało nam się ożywić życie kulturalne w środowisku podlaskim, zainteresować sztuką ludową. Współpracując z różnymi środowiskami poprzez działanie ze sztuką, uświadomiliśmy jak ważna jest sztuka ludowa i jak ważny jest nasz przekaz, by rozpowszechnić charakter jaki niesie ten region.

Projekt ten jest potrzebny, aby podkreślić charakter regionu Podlasia i jak wiąże się sztuka współczesna ze sztuką ludową. Plener

Projekt finansowany ze środków Województwa Podlaskiego







NIEZALEŻNA GALERIA SZTUKI

MARCHAND

ul. J. Kilińskiego 12/3; 15-089 Białystok
kontakt@placnzs.bialystok.pl